

KONKRETY

nr 36

WYKORZYSTAĆ DEMOKRACJĘ

3

ŚLEPY TOR — BEZRADNOŚĆ

4-5

W KRĘGU MELPOMENY

6-7

**MÓWIĄ
ŻOŁNIERZE WRZEŚNIA 10-11.**

10-11



● JAK SPĘDZAMY WOLNE SOBOTY? FOTOREPORTAŻ PT. „JEDNA Z WIELU” NA STR. 8—9.
Fot. Waldemar Sikorski

● **UROCZYSTYM ZŁOŻENIEM WIENCÓW I KWIATÓW** u stóp Pomnika Braterstwa Broni w Legnicy społeczeństwo ziemi legnickiej uczciło (31 sierpnia br.) 42 rocznicę napadów Niemców hitlerowskich na Polskę. Wieńce i wianki kwiatów składały m. in. delegacje: Wojewódzkiego Komitetu Frontu Jedności Narodu, Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej, ludowego Wojska Polskiego, Zarządu Wojewódzkiego Związku Inwalidów Wojennych, organizacji młodzieżowych, społecznych i innych. Wartę honorową pod Pomnikiem Braterstwa Broni zaciągnęli żołnierze polscy i radzieccy.

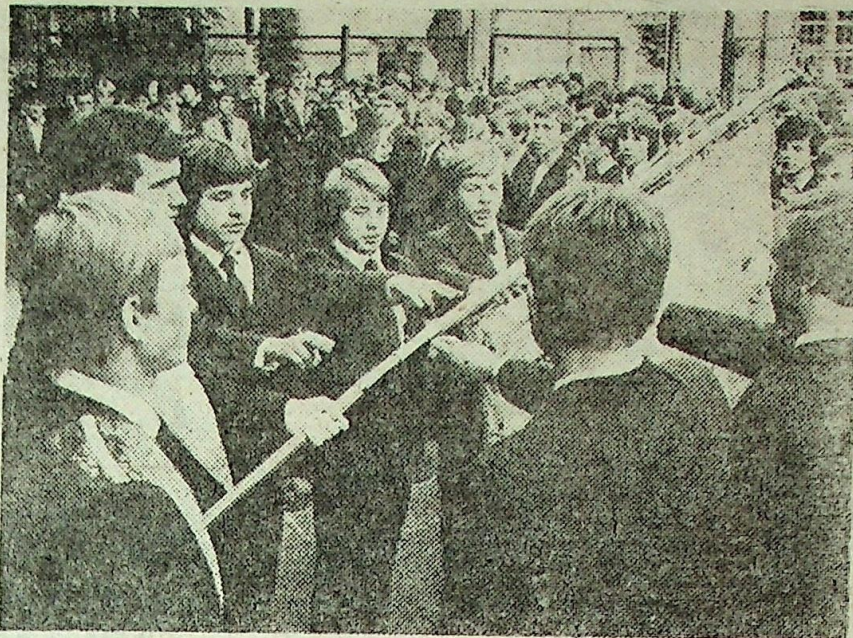
● **DWÓCH KOMBATANTÓW Z LEGNICKIEJ ORGANIZACJI ZBoWiD** udekorowano 31 sierpnia br. medalami za udział w wojnie obronnej 1939 r. są to: Tadeusz Kuliba i Jerzy Okupski. Uroczystość odbyła się w ZG ZBoWiD w Warszawie.

● **GÓRNICY „RUDNEJ”** pierwszy w zagłębiu miedziowym pracą w wolną sobotę 29 sierpnia br. odpowiedzieli na apel Krajowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ „Solidarność”. W tym dniu w „Rudnej” pracowały trzy zmiany. Najliczniejsza była pierwsza szychta, na którą zgłosiło się ponad 30 proc. normalnie zatrudnionych w tym czasie. Załoga kopalni zadeklarowała pracę w pozostałe siedem wolnych sobót. 29 sierpnia wydobyto 22,5 tys. ton rudy miedzi, czyli 76 proc. urobku normalnego dnia roboczego. Z tej rudy uzyska się ok. 430 ton metalu. Kolejna pracowita sobota w „Rudnej” już jutro — 5 września 1981 roku.

Ogniwa „Solidarności” w pozostałych zakładach górniczych regionu także odpowiadały czynem na apel KKP. Na trzech zmianach stanęli do pracy górnicy ZG „Konrad” (95 proc. załogi na pierwszej zmianie), „Sieroszowice” (80 proc.) i zakładu robót górniczych (85 proc.). Pracownicy administracji podjęli zobowiązanie przepracowania wolnych sobót przy wykopkach ziemniaków w gospodarstwach rolnych państwowych, spółdzielczych i prywatnych. Załogi ZG „Lubin” i „Polkowice” — podobnie jak cały przemysł legnicki — staną do pracy w wolną sobotę 5 września.

● **ZAKŁADY MLYNARSKIE LEGNICKIEGO** poradzą sobie z przemiałem tegorocznych zbiorów. Meldunki dzienne są optymistyczne: załogi młynów przekraczają zadania planowe. W zakładzie w Ujeździe Górnym skrócono czas remontów urządzeń, o pięć dni wcześniej rozpoczęto przemiał. Załogi młynów pracują na zasadach dobrociowości we wszystkie niemal soboty i niedziele. Tylko w sierpniu młyny w Bieniowicach, Ujeździe i Legnicy wyprodukowały 400 ton mąki ponad plan. Razem z zapasami nadprodukcji z lipca pozwoli to na zasilenie legnickiego rynku dodatkowymi 500 tonami mąki.

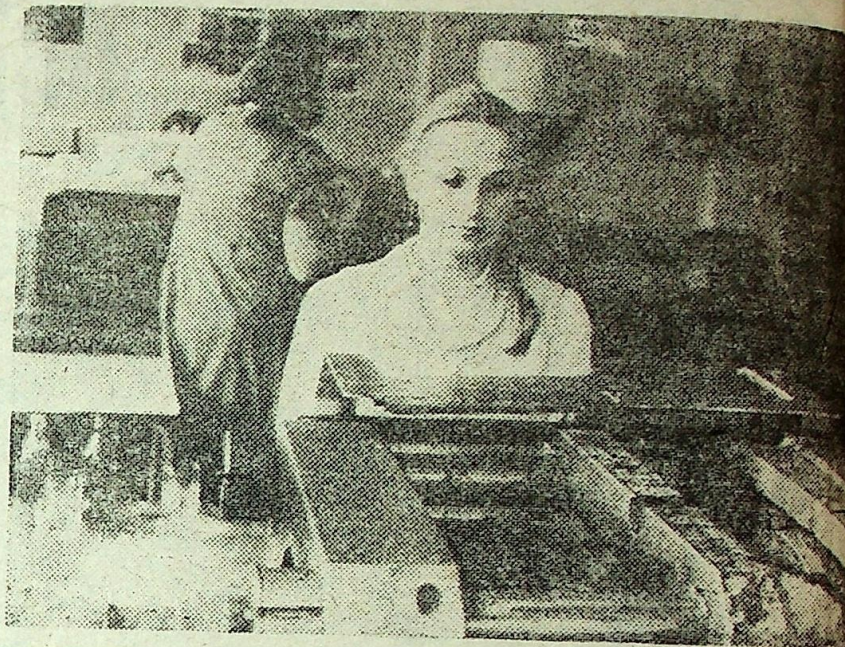
● **ROK SZKOLNY 1981/82 ROZPOCZĘTY.** Jednak chyba jak nigdy dotąd uczniowie wystartowali do nauki z pustymi niemal tornistrami. W Legnickim brakuje głównie podręczników. Dotyczy to szkół wszystkich typów. Już dziś wiadomo, że zabraknie książek takich jak: geografia, fizyka i matematyka dla szkół podstawowych, historia dla liceów oraz 50 proc. tytułów dla szkolnictwa zawodowego. W celu uniknięcia kolejek w księgarniach i spekulacji legnickie Kuratorium Oświaty i Wychowania zdecydowało się rozprowadzić książki bezpośrednio w szkołach. W celu złagodzenia dotkliwego deficytu przygotowuje się skrypty i zestawy ćwiczeń dla szkół zawodowych. Na biblioteki szkolne i internackie nałożono obowiązek jak najpełniejszego zaopatrzenia w brakujące podręczniki. No cóż poligrafia nie poddała, bo maszyny się sypią i papieru brak.



Rozpoczął się rok szkolny. Na zdjęciu: Ślubowanie klas pierwszych w Zespole Szkół Samochodowych w Legnicy

Fot. Bogdan Buch

W Spółdzielni Pracy WYROBÓW Szklanych i Mineralnych „Vitrum” od sierpnia br. z przerwami pracuje wydział montażu wyłączników elektrycznych z powodu braku dostaw od kooperanta z NRD. We wrześniu spółdzielnia uruchomi produkcję nowych zabawek z tworzyw, a już teraz ruszyła produkcja poszukiwanych na rynku szklanych cygaretek.



Widoczny na zdjęciu sfermentowany napój truskawkowy wyprodukowały Zakłady Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego w Legnicy. Cenę podwyższono, a jakość obniżono.

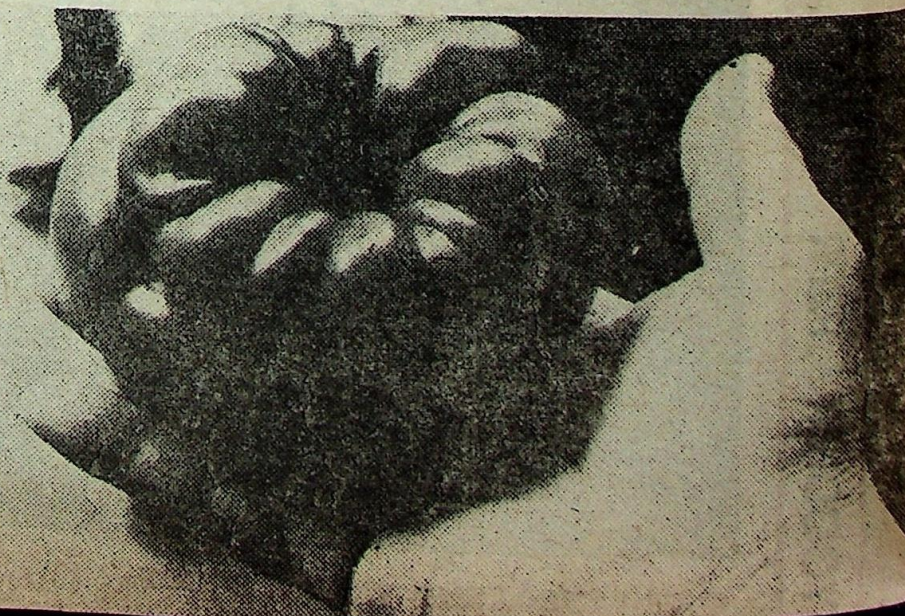


Ten dom stoi w centrum Polkowice, a od kilkunastu miesięcy przeznaczony jest do rozbiórki. Może się sam zawali...

Zdjęcia: Waldemar Sikorski



Takiego pomidora z koroną wyhodowała na swojej działce Kamila Egler z Legnicy. Gratulujemy!



BILANS SIEDMIU MIESIĘCY

Egzekutywa KW PZPR w Legnicy na posiedzeniu 2 września oceniła sytuację polityczną i społeczno-gospodarczą w województwie za okres siedmiu miesięcy br. oraz zapoznała się z oceną służb przeciwpowodziowych i z sytuacją w ORMO.

Z przygotowanej analizy gospodarki nie wynika optymistyczny obraz. Przemysł w ciągu siedmiu miesięcy sprzedał o 11 proc. towarów mniej niż w takim samym okresie ub. roku, a fundusz płac wzrósł o 18,5 proc. Obniżyła się jakość produkcji (bo handel bierze wszystko) i wzrosło rozpręczenie dyscypliny oraz organizacja pracy w zakładach. W 21 przedsiębiorstwach województwa koszty działalności są wyższe od wartości produkcji, a na stu zatrudnionych w przemyśle, nieobecnych jest codziennie w pracy (poza urlopami) dziesięć osób! Tendencje spadkowe występują również w przemyśle leśnym, gdzie sprzedaż wyrobów i usług zmniejszyła się o ponad 22 proc., a płace wzrosły o blisko 30 proc. Katastrofalnie przedstawia się stan budownictwa. W porównaniu z lipcem ub. roku produkcja spadła o 27,2 proc., a przeciętna płaca wzrosła o 32,5 proc., a porównując ją do okresu siedmiu miesięcy r. 1979 — aż o 50 proc.! W ciągu siedmiu miesięcy br. oddano 1309 mieszkań (43 proc. planu rocznego), a w samym lipcu tylko 23 mieszkania!

Na ostrożny optymizm pozwala sytuacja w rolnictwie. Do 1 wrześ-

nia z 11 tys. ha pozostało do skoszenia 440. Kampania cukrownicza ruszy w połowie miesiąca (dwa tygodnie wcześniej), dobrze zapowiadają się zbiory ziemniaków. W skupie mięsa plan za sierpień wykonano z nadwyżką, ale nie ma co wpadać w zachwyt, choć to bezsprzecznie duży sukces. Przecież w sierpniu niedobór mięsa na kartki wyniósł w województwie 160 ton.

Członkowie Egzekutywy podkreślali w dyskusji konieczność poprawy pracy handlu, podniesienia jakości pieczywa i takiej organizacji prac jesiennych, by nie się nie zmarnowało.

Po analizie materiałów dotyczących zabezpieczenia przeciwpowodziowego Egzekutywa zobowiązała wojewodę do ponownego wystąpienia do władz centralnych w sprawie ustalenia terminu budowy kopalni węgla brunatnego (wizja tej inwestycji blokuje wszelkie prace związane z uporządkowaniem dorzecza Kaczawy), do dokonania analizy stanu frontu inwestycyjnego, szczególnie terenowego, uwzględniając podjęte zadania dla przyspieszenia budownictwa mieszkaniowego, i towarzyszącego, ponadto do podjęcia działań zabezpieczających potrzeby opałowe i zaopatrzenie mieszkańców w ziemniaki na zimę. W dyskusji o aktualnej sytuacji politycznej w kraju wskazywano na dużą tolerancję władzy wobec wystąpień antypaństwowych i antyrządzących oraz wobec organizatorów i uczestników różnego typu akcji protestacyjnych.

Wnioski — to konieczność poprawy dyscypliny partyjnej, scentementowanie szeregow i aktywizacja członków partii do realizacji programu wytyczonego przez IX Zjazd PZPR.

CO I JAK NA KARTKI WE WRZEŚNIU?

W ostatnich dniach zapadły decyzje o sposobach i wielkościach reglamentacji towarów w woj. legnickim.

I tak z dniem 1 września br. reglamentacja objęła sprzedaż napojów alkoholowych. Ustalono, że ich sprzedaż odbywać się będzie w oparciu o kupony kart papierosowych. We wrześniu wycinane będą bloczki I i VI, w październiku — II i VII, w listopadzie III i VIII, w grudniu — IV i IX.

Miesięczny przydział wynosi 1/2 litra wódki czystej lub gatunkowej. Można ją będzie zamieniać na: 2 but. wina krajowego lub 1 but. wina z importu, lub 1 but. szampana. Na dwie kartki można będzie kupić 0,5 l spirytusu. Za

jedną — 0,5 kg wyrobów czekoladowych.

Na skutek opóźnień w dostawach i spadku skupu żywca władze województwa podjęły decyzję o przedłużeniu ważności sierpniowych kart zaopatrzenia w mięso do 15 września. Również do tego dnia przedłużona została sprzedaż sierpniowych przydziałów masła, margaryny i cukru. Nie zrealizowane kupony na kawę będą ważne również we wrześniu.

Przykra wiadomość dla pałacy: obniżono normę do 10 paczek miesięcznie (I dekada — 3 paczki, II — 3, III — 4). Jedyną pociechą jest wolna sprzedaż papierosów importowanych.

(jab)

OFERTA

LUBIŃSKIEGO „POLMOZBYTU”

Wystarczy zostać szczęśliwym posiadaczem czterech kółek, a już trzeba się martwić o znajomości w stacjach obsługi. W najgorszej sytuacji jest ta większość kierowców, która o mechanice pojazdów nie ma większego pojęcia. Wtedy można np. stanąć na środku trasy i rozpaczliwie szukać pomocy u innych a mechanika u nieruchomości samochodowej może być prozaiczna. Aby takim sytuacjom zapobiec, należy od czasu do czasu poddawać pojazd przeglądowi. Kolejki w stacjach, zwłaszcza tych autoryzowanych są jednak coraz dłuższe; wiadomo — samochodów przybywa, a stanowiąc naprawczych nie ma więcej niż było przed rokiem.

Liczy się więc każda inicjatywa, która ukróciłaby kolejki i pozwoliła kierowcom na regularne kontrole stanu technicznego sa-

brak klientów. Przeciwnie. Naprawa drobnej nawet awarii trwa kilka dni. Kolejka jest spora. Zalogą postanowiła więc, że od sierpnia do końca roku w każdym miesiącu wyznacza trzy soboty (w godzinach od siódmej do piętnastej) dla klientów. Zalogę podzielono na trzy grupy; każda ma swoją sobotę. Wykorzystano więc w ten sposób rezerwy w organizacji pracy. A zakład wypracuje dodatkowe środki. Najważniejsza jednak korzyść mają kierowcy. Mogą w wolny od pracy dzień pojechać do lubińskiego „Polmozbytu” i usunąć usterki pojazdu.

I jeszcze dla pełnej informacji podajemy soboty robocze w lubińskiej stacji „Polmozbytu”: 5, 12 i 19 września; 17, 24 i 31 października; 7, 14 i 21 listopada; 5, 12 i 19 grudnia 1981 r. Do skorzystania z oferty nie musimy chy-

Dawniej, przed Sierpniem 80, o działalności partii miał świadczyć obrzęd oficjalny. Jak czulem — przede wszystkim przez dziennik TV, który niemal codziennie zaczynał się od „czegoś z życia” I sekretarza. To I sekretarz przyjął, to I sekretarz ożworił, to pojechał, to przemówił, to stwierdził. Tym samym partia miała dawać całemu społeczeństwu dowód, że jest obecna, że działa, że kieruje, że ma więz z masami. A jak było niewiele o ludziach partii, o 3 milionach. Nie wyłącznie jednak o tym, że robią dziarsko gdzieś w kraju plan, ale też o pracy ich umysłów. Co myślą, o czym jak myślą, jak oceniają sytuację swoją i w kraju. Schemat, schemat, schemat. Na górze miał o partii świadczyć dekoracja, tasiemcowe i coraz donioślejsze przemówienia, a na dole szczęśliwe robienie planu.

Kiedy do głosu dochodzi polityka, wał się schematy. Powalił się i ten. Zaś polityka przeszła — no nie całkiem — tam, gdzie są masy gdzie ludzie pracy, gdzie partia ma swoje podstawowe organizacje.

Każdy musi się zastanowić, co pod tym względem zmieniło się w partii po IX Nadzwyczajnym Zjeździe. Każdy musi zadać sobie pytanie: Co obecnie zależy od działalności kierownictwa partii — Biura Politycznego i Sekretariatu KC — co zależy od działalności I sekretarza KC, a co zależy od działalności kilku tysięcy małych organizacji podstawowych. Przed IX Nadzwyczajnym Zjazdem — cała partia, a również przy wsparciu społeczeństwa, zastanawiała się nad tym, jaki wpływ mają szeregowi członkowie partii na decyzje jej kierownictwa. Tu się koncentrowało niemal całe myślenie. Partia nie miała wpływu na korygowanie i prostowanie wypaczonej linii politycznej VI Zjazdu, na tym mocno się sparzyła, na tym tle narosło rozgorzgnięcie. Wypaczenie tej linii było tak wielkie, że każdy członek partii miał moralny tytuł do protestu. Po Sierpniu 80 — a tuż przed zjazdem — Ośrodek Badania Opinii Publicznej w Warszawie zadał pytanie o oddziaływanie szeregowych członków partii na kierownictwo, na jego decyzje. Niemal połowa badanych (49 proc.) uznała, że szeregowi członkowie mają wpływ większy („wpływ większy” — co to znaczy?), 21 proc., że nic się nie zmieniło, a 9 proc. uznało, że wpływ dołów jest nawet mniejszy.

WYKORZYSTAĆ DEMOKRACJĘ

Myśląc o tym wielkim dla partii problemie — dziś ważnym równie jak przed zjazdem — trzeba też uwagę skoncentrować na tym, jaki wpływ ma partia na to wszystko, co się dzieje na dole, w podstawowych organizacjach, w fabrykach, w instytucjach, w urzędach. Niektórzy myślą tak: Mamy zdemokratyzowaną partię, mamy demokratyzację zagwarantowaną w statucie, mamy program wewnątrzpartyjny, mamy wreszcie program społeczno-gospodarczy — więc teraz tylko trzeba wpływać na kierownictwo, pilnować go, dopingować, kontrolować. Kierownictwo ma być pierwszą lokomotywą partii, kierownictwo powinno i musi być tą lokomotywą. Ale Aleksander Łuckoś — słusarz ze Świdnicy — jakże celnie powiedział na IX Zjeździe: „Cóż nam, po demokracji, której nie będziemy mogli wykorzystać?”

Teraz wykorzystać demokrację — oto problem nr 1 dla życia partii, jej faktycznego wpływu na ludzi, na środowiska, na instancje, na kierownictwa, na decyzje.

Naprawdę — co to znaczy?

Przed wszystkim powiedziałbym tak: Wykorzystać demokrację — należy umieć dostrzegać tę szansę. Czy członkowie partii zdają sobie sprawę z tego, jaką szansę mają, jaką otrzymali od zjazdu w statucie i jak wielką na nich kładzie odpowiedzialność obecna sytuacja. Lecz wykorzystanie tej demokracji nie powinno polegać na wykorzystywaniu jej przeciw — np. przeciw instancjom — ale w sprawach dla dobra ogółu. Można oczywiście demokrację wykorzystywać do „walki z”, ale zawsze daje ona lepszy efekt, jeżeli jest wykorzystywana do „walki o”.

Nowy statut pod tym względem przyznaje duże prawa.

Dwa są paragrafy, które te prawa przyznają. W paragrafie II roz. 3, w którym aż 6 punktów omawia te prawa. I w paragrafie IX, rozdziale 67, gdzie jest tych praw aż 9. Razem statut daje członkowi partii i jego organizacji partyjnej 16 praw, które mogą razem — a nawet muszą wykorzystywać — jeżeli leży im na sercu idea partii, jej program. Dawniej — zwłaszcza każdy pojedynczy członek partii — miał kłopoty z wyrażaniem swoich szczerzych poglądów. Niedobrze to było widziane przez aparat. On jest niepewny — taka etykieta była stosowana najczęściej. Pod presją wystawiania niechętnych, a nawet zdecydowanie negatywnych opinii członkowie partii musieli rezygnować z przedstawiania swoich poglądów, oceniania. To, że partia komunistyczna jest partią walki, stało się tylko podręcznikowym echem w czasach przedwojennych, albo zaraz powojennych. Nie inny los spotkał organizacje partyjne. Ponad nimi — zwłaszcza w instytucjach — stała administracja. Ruch w partii zaczął się więc od pragnień, aby członkowie mogli otwarcie mówić co myślą, a organizacje mogły się stać niezależne i samorządne, kierujące się w działaniu uchwałami większości.

Prawa te — co cała partia musi sobie uświadomić — zobowiązują o tyle, że w przyszłości żaden szeregowy członek partii nie będzie mógł głosić w wypadku odstępstwa kierownictwa od linii IX Zjazdu: nie mogłem, nie miałem wpływu, usta mi zamykali, mam żonę i dzieci. Prawa zawarte w statucie dla członków i organizacji partyjnych w praktyce przekształcają się w wielkie obowiązki wykazania się charakterem, aktywnością w wielkiej obowiązkowej pracy w życiu narodu, stałym intelektualnym myśleniem o roli partii w walce z siłami antysocjalistycznymi. IX Nadzwyczajny Zjazd dał każdemu wielką szansę styczenia sobą, dał szansę wykorzystania demokracji wewnątrzpartyjnej przeciw ewentualnym wypaczeniom, przeciw serwilizmowi, unikom, oportunizmowi. Dał wielką szansę po stronie walki o socjalizm w Polsce, jego trwałość.

A życie teraz nie takie jak za czasów „małej stabilizacji” lat sześćdziesiątych, czy za czasów „drugiej Polski” lat siedemdziesiątych. Jest z kim walczyć. Jest wreszcie faktyczna szansa wykorzystywania demokracji.

KGHM — 40 tysięcy pracowników, w większości doświadczonych i wysoko wykwalifikowanych fachowców. KGHM to także 80 miliardów złotych zawartych w obiektach, maszynach i urządzeniach. W sumie wielki potencjał przemysłowy. W obliczu reformy KGHM stanął na rozdrożu. Nadal pozostać przedsiębiorstwem wielozakładowym? Przemawia za tym głównie mocna nie technologiczna łącząca poszczególne zakłady, ich sąsiedzkie połączenie, wypracowane przez lata formy współdziałania. A może usamodzielnic poszczególne jednostki i zawiązać ich zrzeszenie czyli koncern? Obie koncepcje mają swoje plusy i minusy.

PO CO NAM TEN KOMBINAT? C.D.

W poprzedniej publikacji noszącej ten tytuł przedstawiliśmy głos but naszego zagłębia. Opowiadają się one za utworzeniem zrzeszenia przedsiębiorstw — producentów miedzi. W innych zakładach KGHM sprawa jest bardziej skomplikowana i poglądy nie tak zdecydowane.

Na przykład Zakłady Górnicze „Lubin”. Najstarsza kopalnia tzw. nowego zagłębia. Zatrudnia ponad 5 tysięcy ludzi. Mimo że „Lubin” znajduje się w samym centrum LGOM, idea utworzenia samorządu pracowniczego dotarła tu niedawno. Dopiero w ostatnim tygodniu sierpnia na kopalnianej tablicy ogłoszeń ukazała się informacja, iż odbędzie się spotkanie grupy inicjatywnej z załogą. Czyżby można z tego wysnuć wniosek, że tak związkowi zawodowcy, jak i partii w „Lubinie” nie zależało zbytnio na tej sprawie, na przejęciu w ręce społeczne inicjatywę w reformowaniu istniejących struktur. Być może nie o chęć tu chodziło, bo przecież decydujące jest porozumienie i współdziałanie tych organizacji.

Dla czego sprawę reformowania kombinatu łączyć z kwestią samorządu? Otóż odpowiedź jest jasna. O kształcie przyszłej organizacji gospodarczej decyduje samorząd. Formalnie — jego podpis będzie najważniejszy na wiążących dokumentach. I praktycznie, bo inicjatywa lub jej brak spowoduje konsekwencje. Moim zdaniem, stopień zaangażowania załóg w reformowanie KGHM sprawi, na ile zakłady będą samodzielne.

Stanisław Szymczak, dyrektor ekonomiczny „Lubina” zdecydowanie opowiada się za maksymalną samodzielnością zakładów. Taki też jest, jak oświadcza, pogląd całego kierownictwa. A więc ZG „Lubin” powinny stać się samodzielnym przedsiębiorstwem ze wszystkimi wynikającymi z tego faktu uprawnieniami i obowiązkami. Dotychczas „praktycznie każda dziedzina jest ściśle określona wskaźnikami i planami z góry” — mówi dyr. Szymczak. W tych warunkach straciła także sens uchwała 118, czyli tzw. mała reforma gospodarcza. Ważnym jej elementem była konsekwencja w tworzeniu funduszu płac. A jednak, po starciu, w zależności od sytuacji, fundusz ten jest korygowany. Oczywiście — w górę.

Dyscyplina obowiązująca zakłady KGHM zobowiązuje „Lubina” do wielu rzeczy, które, zdaniem dyr. Szymczaka, nie mają zbyt wiele wspólnego z efektywnością działania i prowadzeniem rachunku ekonomicznego. „Lubin” musi obowiązkowo korzystać z usług Zakładu Transportu KGHM, chociaż wcale się to nie opłaca (ZT stosuje wysokie narzuty) i lepiej byłoby zatrudnić czasem Transbud lub PKS. Albo sprawa remontów niektórych maszyn. W tej dziedzinie monopolista jest „Zanam” w Polkowicach. Jednak kopalniane służby mechaniczne, jak się okazało, też potrafią wyremontować maszynę i to mniejszym o jedną czwartą nakładem kosztów. Ale w strukturze KGHM takie oszczędności są niemożliwe, ponieważ „Zanam” wraz z formalnym monopolem na remont maszyn, otrzymał też monopol faktyczny w postaci przydziału części zamiennych...

Zeby w przyszłości wykluczyć podobne nonsensy kopalnia musi sama decydować kto i kiedy będzie wykonywał dla niej usługi transportowe, remontował maszyny itd. Zamiast zarządzeń dyrektora KGHM sprawy te powinny być uregulowane dwustronnymi umowami, które zawsze można zmienić lub zerwać.

„Lubin” uważa, że zrzeszenie przedsiębiorstw przemysłu miedziowego czyli organ koordynacyjny, powinien się zająć sprawami strategicznymi np. wielkimi inwestycjami, planowaniem produkcji, badaniem rynków handlowych, zaopatrzenia oraz zbytu, polityką socjalną — wspólną dla całego zagłębia. Zrzeszenie zajmowałoby się jednak tylko wybranymi tematami i jego aparat nie dublowałby administracji w poszczególnych jednostkach.

Co o tym myślą w „Konradzie”, najstarszej pracującej kopalni miedzi?

„Konrad” zatrudnia ponad 2,5 tys. pracowników, wydobywa rocznie ok. 1,2 mln ton rudy, to jest kilkakrotnie mniej niż każda z kopalni nowego zagłębia. Poza tym „Konrad” daje uboższą w metal rudę. Koszty wydobycia są za to w soku. Przede wszystkim potrzeba o wiele więcej energii elektrycznej do odwadniania kopalni. W tej sytuacji „Konrad” pracuje na deficycie, siekającym rocznie ok. pół miliarda złotych.

Przyszłość kopalni nie jest pewna. W tej chwili eksploatowane są złoża, które w starczą na 10 lat. Potem zabraknie udostępnionych złóż, a także miejsca w stawach osadowych. Potrzebne

za dużo miedzi i srebra idzie w szlam. Coż, mogłoby oznaczać usamodzielnienie „Konrada”? W KGHM-ie twierdzą, że natychmiastowe bankructwo i zamknięcie kopalni. W „Konradzie” żyją mocno realiami, więc o usamodzielnieniu nie myślą.

— Jesteśmy ubogim krewnym w kombinacie — mówi Jan Paździora, kierownik działu planowania — więc struktura przedsiębiorstwa wielozakładowego nam odpowiada. Nie uważamy jednak, że jej dzisiejszy kształt jest doskonały. Zarząd Kombinatu powinien stać się komórką usługową. Mogłby np. przejąć wszystkie domy wczasowe, szkoły przyzakładowe, hotele. Uważamy też, że w naszej kopalni istnieje szansa uzyskania opłacalności produkcji.

Tą szansą jest gips i anhydryt zalegający grubymi pokładami rejonu starych i nieczynnych już dziś szybów. Aby uruchomić produkcję tych potrzebnych surowców, trzeba wydać ok. miliarda złotych. „Konrad” twierdzi, że inwestycja mogłaby być przeprowadzona szybko i w niedługim czasie dałaby efekty. Pierwsze tony gipsu i anhydrytu dałyby już roboty udostępniające.

Zbliżony pogląd, choć inną argumentację ma „Legmet”. Uważa on, iż KGHM powinien pozostać przedsiębiorstwem wielozakładowym, ale to wcale nie oznacza, że musi zachować kształt dzisiejszy.

— W tej chwili — mówi Jan Bisztyga, dyr. ekonomiczny „Legmetu”, obowiązuje system organizacyjny umożliwiający zarządowi KGHM wykonywanie funkcji nakazowo-rozdzielczych. Z pewnych względów dla zakładów jest on wygodny. Pozwala np. „zepchnąć” pewne sprawy na zarząd, możliwe jest przygotowanie gruntu „alibi” pod spodziewane niewykonanie planu, bo np. kombinat nie załatwił takiej czy innej części i produkcja nie mogła pójść... W tym roku „Legmet” miał już sporo samodzielności w działaniu, np. sami układaliśmy plan roczny. Odgórnie mieliśmy zlecone wykonanie jedynie kilku asortymentów odlewów i części zamiennych. Większość produkcji oparliśmy na bezpośrednich umowach z odbiorcami. Fundusz płac ustaliliśmy sami i muszę przyznać, że wprowadził on sporo porządku w naszą politykę finansową, pewne sprawy wyjaśnił, a płaca zaczyna odgrywać tak w polityce zakładu jak i poszczególnych brygad czy pracowników swoją rolę. Zaczęliśmy się liczyć z pieniędzmi.

— KGHM powinien pozostać. Przemawiają za tym wypracowane już powiązania między zakładami, przemawia tradycja, a ta np. u naszych partnerów na Zachodzie ma swoją cenę. KGHM jest tam firmą znaną od lat, zdomowioną... Zarząd powinien jednak oddać funkcje usługowe i operatywne. Przekazać je strukturze kombinatu. Chodzi o to, żeby np. ośrodek informatyczny nie był wydziałem zarządu, ale samodzielnym zakładem, naszym partnerem, z którego usług korzystamy lub nie. To samo powinno się stać z działalnością socjalną. Powinien powstać odpowiedni zakład, który przejąłby na własny rachunek wszystkie domy wczasowe i hotele, którymi teraz administrują poszczególne huty i kopalnie. Powinien też powstać samodzielny, samofinansujący się zakład szkoleniowy. Funkcji nie zabraknie — programowanie rozwoju, koordynacja działalności zakładów (tylko nie operatywna) handel zagraniczny...

Dyskusja nad przyszłym kształtem KGHM trwa. Czy będzie to przedsiębiorstwo złożone z zakładów posiadających szerokie kompetencje? Czy zrzeszenie? O tym decydują samorządy. Podstawą tych decyzji będzie jednak nie efektywne modele teoretyczne, a rzetelny rachunek ekonomiczny, bilans atutów i słabych stron każdego z zakładów. Aby był on wiarygodny KGHM przygotowuje raport o stanie zakładów i całej organizacji gospodarczej. O jego wynikach poinformujemy w naj-

Transport kolejowy jest najtańszym środkiem przewozowym już od dziesięcioleci. P. ... tę uwzględniając w czasach przedwojennych, kiedy to przy projektowaniu większych zakładów przemysłowych, a zwłaszcza przy określaniu ich lokalizacji, obowiązkowo brano pod uwagę możliwości doprowadzenia na teren firmy bocznic kolejowej. Do jakiego stopnia przestrzegano tej zasady, można zobaczyć, zwiedzając stare zakłady, zwłaszcza na zachodzie Polski. Bocznic kolejowe ułatwiają dowóz potrzebnych materiałów i opału, eksportowanie gotowej produkcji. Niestety, obrazek ten rzadziej towarzyszy nowym zakładom.

Problem bocznic kolejowych szczególnie drastycznie występuje w ostatnich latach, kiedy dąży się do znalezienia dwóch wyraźnych kryteriów na światowym rynku paliw płynnych, a zwłaszcza w ciągu ostatnich miesięcy. Skutki braku paliw odczuwają jednak jak się wydaje — głównie użytkownicy indywidualni, którzy i tak spalają tylko niewielką część dostępnej ropy. Największy konsument — gospodarka państwowa — nie podejmuje, niestety, żadnych widocznych i efektywnych działań. Nawet wtedy, gdy sytuacja jest tak jak w analizowanym przypadku.

Ciepłownia „Górka” przy ul. Niklowej, położona w połowie drogi między osiedlami Kopernika i Piekary, jest usytuowana tuż obok linii kolejowej łączącej Legnicę z Jaworem. Przejeżdżając tędy sadziłem, że projektanci obiektu wybierając taką właśnie lokalizację, mieli na uwadze możliwość doprowadzenia z czasem bocznic kolejowej na teren ciepłowni. Zresztą, podobno w pierwszym projekcie bocznic taka była uwzględniona, a tylko do tej pory nie doczekała się realizacji. Patrząc na rozbudowującą się właśnie ciepłownię ciągle miałem nadzieję, że modernizacja ta obejmie również wybudowanie bocznic. I dopiero z wywiadu, jaki przeprowadziła nasza redakcja z dyrektorem WPEC, dowiedziałem się, że nadzieje moje okazały się pienne. Na zadane pytanie dyrektora Wiktor Kaczkowski odpowiedział:

„Kotłownia ta jest obiektem tymczasowym. Zastąpi ją centralna ciepłownia budowana w Patnowie. Jej wydajność pokryje całe zapotrzebowanie na ciepło w Legnicy. Niestety, będzie ona gotowa dopiero za 4—5 lat. Co do bocznic, to inwestycja tego typu wymaga dużych nakładów i zamyka się w długim cyklu realizacyjnym, wynoszącym 3—4 lata. Mam nadzieję, że do roku 1990 zlikwidujemy lokalne ciepłownie zastępując je wspomnianą centralną, co przyczyni się do obniżenia kosztów i ochrony środowiska”.

Nie dowierzając takiej argumentacji postanowiłem zadać sprawę dokładnie.

Ciepłownia „Górka” jest zlokalizowana w bezpośrednim sąsiedztwie nowej Legnicy. Wyposażona jest w cztery kotły o łącznej mocy cieplnej 46 MW, czyli 40 Gcal/godz. i ma za zadanie dostarczenie potrzebnego ciepła do obu rozbudowujących się osiedli. Dosłownie o krok od ogrodzenia ciepłowni przebiega linia kolejowa, tymczasem opał dowozi się samochodami z bocznic przy ul. Ścinawskiej, czyli samochody pokonują trasę kilku kilometrów przejeżdżając przez zatłoczone centrum, powiększając zanieczyszczenie otoczenia.

Chyba w roku 1976 opracowano kompleksowy program ucieplenia miasta. Był to jeszcze ten piękny czas, kiedy nikt nie liczył się z kosztami, a gigantomania przeżywała swoje najlepsze dni. Wspomniany program zakładał więc wybudowanie dużej centralnej elektrociepłowni w Patnowie. Obiekt ten, zdolny zasilić w ciepło całe miasto, ma więc zastąpić lokalne, istniejące obecnie ciepłownie, które przeznaczone są do likwidacji. Pierwszy etap tej inwestycji zakłada zbudowanie ciepłowni wyposażonej w pięć kotłów o łącznej mocy 164 Gcal/godz. W drugim etapie zbuduje się urządzenia energetyczne oraz dodatkowe kotły ciepłownicze, co da moc 540 Gcal/godz. Koszt inwestycji w cenach obecnych wynosi 930 mln zł, przy czym tylko roboty budowlano-montażowe mają kosztować 640 mln złotych. Realizację pierwszego etapu rozpoczęto w 1980 r. a jej zakończenie przewiduje plan w 1984 roku.

Już dziś, zaledwie w rok po rozpoczęciu

ŚLEPY TOR - BEZRADNOŚĆ

PROBLEMY

znacznie ograniczone nakłady na wszelkie inwestycje. W tym roku na budowę Pątnowa przyznano 26 mln zł. Jeżeli porównamy to z kosztem całej inwestycji, to okaże się, że budując w takim tempie, końca można spodziewać się za 30-40 lat, o ile ceny materiałów się nie zmieniają. Po drugie istnieją ograniczone moce przedsiębiorstw wykonawczych. Już teraz uwidaczniają się również kłopoty przy zamawianiu urządzeń technicznych ciepłowni. Producenci albo odmawiają przyjęcia zamówienia w ogóle, albo terminy realizacji ustalają na końcowe lata obecnego dziesięciolecia.

Wniosek stąd jeden — przy założeniu realnych warunków ciepłownia w Pątnowie będzie ukończona co najmniej za siedem, osiem lat, czyli tak długo, będą jeszcze pracowały kotłownie lokalne.

Jeżeli chodzi o ciepłownię, która mnie szczególnie interesuje — „Górka” to w Dyrekcji Rozbudowy Miast i Osiedli Wiejskich twierdzi się, że nawet po uruchomieniu Pątnowa, ciepłownia ta będzie produkować ciepłą wodę dla miasta, a przy tym będzie ciepłownią szczytowo-rezerwową. A więc nie ulegnie ona likwidacji. Podkreślam to stwierdzenie, by przekreślić opinię dyrekcji WPEC o tymczasowości tego obiektu, co jest koronnym argumentem przeciwko budowie bocznicy kolejowej.

Zresztą firma ta sama podejmuje działania podważające twierdzenie o tymczasowości „Górki”. Obecnie trwa rozbudowa tej ciepłowni o dwa kotły, co zwiela i ilości przewożonego opału. W najbliższym czasie przewiduje się w związku z tym również powiększenie placu składowego węgla. Nie dość na tym. Rozważano możliwość realizacji kolejnego etapu rozbudowy tej ciepłowni do łącznej mocy 100-110 Gcal/godz. W tym celu zlecono w końcu października ubiegłego roku wykonanie studium przedprojektowego, które w sposób wariantowy określa realizację rozbudowy. Konieczność tych działań wynika przede wszystkim z rosnących potrzeb miasta i z odległego realnego terminu ukończenia ciepłowni w Pątnowie.

W tej sytuacji coraz bardziej ciśnie się na usta sprawa bocznicy kolejowej. „Górka” już teraz zużywa 21 tys. ton opału w sezonie, a potrzeby te zwiększą się już po uruchomieniu dwóch budowanych obecnie kotłów. Poza tym trzeba zaznaczyć, że składowisko przy tej ciepłowni służy również do magazynowania opału spalnego w innych obiektach, a więc dowozić tu trzeba samochodami w sumie około 40 tys. ton opału rocznie!

Ciekawą lekturą w tym względzie okazał się dla mnie wspomniany opis techniczny

rozbudowy ciepłowni. Zawiera on trzy warianty rozbudowy, ale w żadnym z nich nie uwzględnia się bocznicy kolejowej. Co więcej — projekt ten zakłada przesunięcie tej ciepłowni do funkcji szczytowo-rezerwowej właśnie ze względu na brak bocznicy. Można w nim spotkać następujące stwierdzenia: „Wyprowadzenie bocznicy byłoby możliwe tylko pod warunkiem przejścia obszaru określonego jako teren specjalny (realizowana obecnie rozbudowa placu składowego zakładu również zajęcie tego terenu — przyp. mój AN) przy czym jest nieprawdopodobne, ażeby władze kolejowe wyraziły zgodę na wyprowadzenie bocznicy z przebiegającego obok toru szlakowego (...). Przy rocznym zużyciu węgla (planowanym po rozbudowie) rzędu 75 tys. ton i przy przyjęciu taboru o pojemności 12 ton (większość obecnie używanych samochodów ma mniejszą ładowność — AN) wypadnie przyjąć 6250 wywrotek w roku. Liczba ta ilustruje wagę zapadnięcia, które powinno być oceniane od strony możliwości i warunków zapewniających realność takiego przewozu”. Tyle cytatu. Trzeba jeszcze zaznaczyć, że rozbudowa ta miała kosztować ok. 120 mln zł i trwać do końca 1984 roku. Myślę, że nie ze względów oszczędnościowych ominięto w projekcie budowę bocznicy kosztującej ok. 3 mln złotych.

Dopiero w załączniku do opisu technicznego znalazłem odpowiedź na nurtujące mnie pytanie. Załącznikiem tym jest notatka w sprawie dalszej rozbudowy kotłowni „Górka”, zlecająca wykonanie wariantowego opisu technicznego. Znajduje się tam punkt treści następującej: „Koncepcję rozbudowy opracować należy przy założeniu braku możliwości doprowadzenia bocznicy kolejowej a tym samym przy zachowaniu dotychczasowego transportu samochodowego”. (podkreślenie — AN). Tak więc zlecający zwiazali ręce projektantom już na początku pracy.

Najważniejszą sprawą przy podejmowaniu decyzji o budowie bocznicy jest analiza ekonomiczna opłacalności inwestycji. Trzeba od razu powiedzieć, że jak dotąd nikt nie oblicza kosztów dowozu opału na „Górke”. Wraz z dyrektorem technicznym WPEC i księgową obliczyliśmy szacunkowe koszty. Wynoszą one 3,9 mln zł tylko dla opału zużywanego przez tę ciepłownię. Natomiast wstępne koszty bocznicy wraz z suwnicą wynoszą 3,5 mln. Jedna i druga wartość jest szacunkowa. Co do transportu, to jego społeczne koszty są znacznie większe. TRANSKOM — główny przewoźnik opału — ponosi z tego powodu systematyczne straty. Dyrektor ekonomiczny przedsiębior-

stwa twierdzi, że faktyczne koszty są o 30 proc. większe od fakturowanych. Po prostu ceny na usługi pozostały niezmiennie od 76 roku, a koszty eksploatacji znacznie wzrosły. Z tego powodu KSR przy TRANSKOMIE wielokrotnie stawiał wnioski o wybudowanie bocznicy dla „Górki”. Niestety, bezskutecznie.

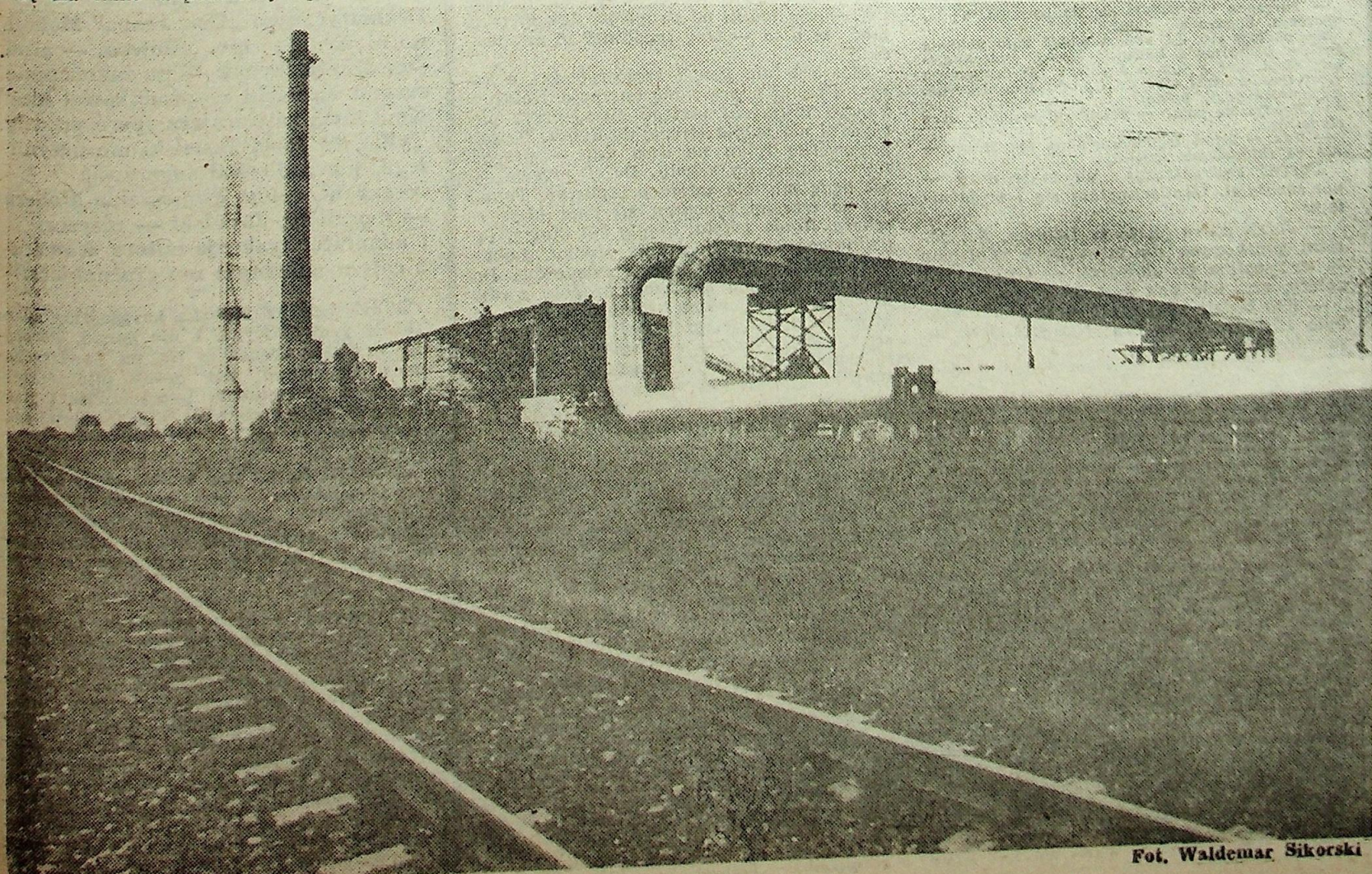
W Przedsiębiorstwie Robót Kolejowych dowiedziałem się, że do tej pory nie prowadzono z WPEC żadnych rozmów dotyczących bocznicy na „Górce”. Tam również usłyszałem, że wybudowanie kilometra toru kosztuje 3 mln zł. Jeżeli jednak użyć na bocznicy starych podkładów i starych szyn, koszty znacznie zmniejszą. A bocznica na „Górce” miałaby długość 200 m. Zapewniono mi, że jeśli w najbliższym czasie zapadnie decyzja, to PRK może zrealizować wszystkie prace już w przyszłym roku. Pracownik PRK mógłby również szybko wykonać projekt. A więc są możliwości stosunkowo szybkiej realizacji.

Wybrałem się również do Dyrekcji Rejonowej Kolei Państwowej. Dyrektor Jan Spryszyński powiedział, że PKP wyda zezwolenie na budowę bocznicy, jeśli budowa ta będzie ekonomicznie uzasadniona. Niestety żadnych czynności WPEC w tej sprawie jeszcze nie podjął. Owszem, eksperci techniczni kolei byli w kwietniu zaproszeni na „Górke”, gdzie podczas oględzin stwierdzili, że budowa bocznicy nie przedstawia większych trudności. Po tym spotkaniu nie nastąpiły jednak żadne konkretne działania.

Jak udowodniłem wyżej, koszty budowy bocznicy zwrócą się w ciągu roku! Dodatkową korzyścią jest wycofanie dużej liczby taboru ciężkiego z centrum miasta oraz mniejsze straty węgla. Zaoszczędzone w ten sposób złotówki to w rezultacie setki ton oleju napędowego, ogumienie, części zamienne, tabor kołowy, który można przeznaczyć do innych prac, to obniżenie opłat dla lokatorów spółdzielni.

W tym samym wywiadzie, który zainspirował mnie do zbadania sprawy bocznicy, przeczytałem, że owszem, WPEC jest jeszcze dochodową firmą, ale jak mówi dyrektor Wiktor Kaczkowski „wypracować dochody udaje nam się z coraz większym trudem”. I wcale się nie dziwie jeśli świadomie nie chce się wykorzystywać wszelkich możliwości pomniejszania kosztów produkcji. Nie dziwi mnie również informacja z różnych stron kraju mówiąca o tym, że załogi chcą zwalniać swoich nieudolnych dyrektorów. Sam bym kogoś zwolnił.

ANTONI NECZYŃSKI



Fot. Waldemar Sikorski

ŻYCIE, ŻYCIE...

(fragmenty)

Wypełnienie karty zajmuje parę minut. Waga, obwód szyi, i otrzymuję z powrotem teczkę z badaniami.

— Proszę usiąść naprzeciw drzwi numer sześć — mówi rejestratorka. Zaraz przyjdzie docent i zbada panią. W pierwszej kolejności — dodaje pogodnie jeszcze.

Ciekawe, ile to „zaraz” trwa? — zastanawiam się przeglądając swoje karty i zdjęcia. Poczekalnia szybko się zaludnia. Sąsiadka spokojnie przebiera drutami. Dwie kobiety rozmawiają dosyć głośno o procesie kogoś z rodziny. Małżeństwo zaczyna się kłócić coraz głośniej. Ktoś zwraca im uwagę. Na chwilę cisza.

— Idzie... już idzie... — słychać szept.

Spoglądam w głąb korytarza. Mężczyzna z wydatnym brzuskiem i podwinietymi mankietami niebieskiej koszuli zajrzał tylko do rejestracji, coś powiedział i szybkim krokiem zbliżył się do drzwi z szóstką.

— Pani wejdzie zaraz — nachylił się do kobiety z robotką. Ta wpełnęła druty w kłębek, wyjęła z torebki receptę i weszła do gabinetu. Zaraz za nią rejestratorka wniosła świeżo parzoną kawę. Na korytarzu został tylko zapach. Pierwsza pacjentka wyszła, ale nie padło żadne nazwisko. Kobiety zaczęły się niecierpliwić, patrzeć znacząco i szeptać: „Znalazł czas na kawę. Strasznie się zmęczył. Ciekawe czym? To dobry lekarz, znany, ale ma swoje humory. Trudno. Przyjmie wszystkie”. Do poczekalni wszedł sanitariusz ze starszą kobietą. Zapukał do gabinetu docenta i nie czekając na zaproszenie wprowadził chorą.

Cisza. Po kilku minutach wyszła. Kobieta opierała się mocno o ramię pielęgniarki, jakby naraz straciła siły i chęć do życia. Nim uległam niespokojnym myślom, padło moje nazwisko. Jak automat weszłam do lilipuciego gabinetu. Docent wyciągnął zdjęcie, popatrzył i ironicznie zauważył:

— Nawet zdjęcia zrobić nie potrafia. Jest krzywe, a więc do niczego — rzucił je lekceważąco na biurko i przejrzał wyniki. Nie dosyć, że miejsca mało, to jeszcze się kreśli, jak gdyby coś zgubił. Na chwilę przystanął, popatrzył na zgrubienia szyi, dotknął i zawyrokoował:

— Druga grupa. Proszę przygotować się do zbadania ciśnienia.

Zacząłam podwijać rękaw bluzki. Miałam szczerą ochotę usadzić go na miejscu i uszczypnąć albo potargać za kciżką brodkę. Koszuła docenta niebieska była w coraz innym miejscu, a ja zupełnie zapomniałam o strachu. Stałam na środku gabinetu i nie widziałam co dalej. Wreszcie mnie zauważył.

— Proszę położyć się na kozetkę, rozluźnić, i spokojnie — rozkazał prawie.

Tętno było wysokie. Docent sprawdził dwukrotnie. Pokiwał głową i usiadł wreszcie na krześle obok biurka.

— Wypiszę pani skierowanie do kliniki. Są wolne miejsca. — Niebieska koszula nabrała konkretnych wymiarów. Przy kolnierzyku była tłem dla ruchliwej czarnej brodki, podwiniete mankiety podkreślały gesty uwłosionej ręki. Chciałam mu podziękować, ale nie dopuścił mnie do słowa.

— Tarczyca nie nadaje się do leczenia. Tylko operacja. Zgadza się pani?

Zawahałam się. Za oknem widać było pokryte żółtym podwórze i kawałek łączki. Przechodziłam obok niej z synem i potem skręcałam na most Grunwaldzki albo do Ogrodu Botanicznego. Zapomniałam gdzie byłam.

— Zgadza się pani? — powtórzył łagodnie, lecz stanowczo.

— Tak — łatwo wypowiedziałam to słowo. — Ale za skierowanie dziękuję.

Docent wytrzeszczył na mnie oczy — nie rozumiał. Uśmiechnęłam się i wyjaśniłam:

— Jeżeli operacja, to w Lubinie. Nie jestem przekonana do taśmowych zabiegów — szczyptałam go słowami. — Opieka też zależy, no... wie pan sam od czego.

— Kto będzie operował? — w głosie jego było zdziwienie. — Dlaczego jest pani uprzedzona?

Znowu popatrzyłam w okno i zapragnęłam wyjść jak najszybciej; więc, już nie bawiąc się w Wersal, odpaliłam:

— Gdyby moja mama nie wsunęła tyle, ile trzeba i komu trzeba, to wcale by jej nie pomogły słowa „ratuj panie doktorze!” Powiem panu jeszcze — nie byłby to pielęgniarki. Odwiedzałam mamę w tym gmachu, gdzie nawet umyć się porządnie nie można... Dlatego decyduję się, aby operował mnie doktor, któremu ufam. Jest nie tylko dobrym fachowcem, ale wręcz wirtuozem — odsapnęłam chwilę. Docent nie patrząc na mnie, bawił się długopisem.

— Nie znam nikogo w Lubinie takiego... — zastanawiał się lub przypominał coś sobie.

— To zupełnie możliwe. Nie ma czasu dbać o rozgłos lub sądzić, że zrobią to jego pacjenci. Stosownie, prawda? — zapytałam przekornie i nie czekając na odpowiedź, ciągnęłam dalej:

— Przyjechał rok temu z daleka. Wiem, że operował z osiemset razy różne rodzaje tarczycy. Z powodzeniem — położyłam nacisk na ostatnim słowie. — Pracował w Nowym Sączu czy Cie-

szynie, dokładnie nie pamiętam, w każdym razie w górach. Tam pacjentek nie brakowało.

Docent dłoń pogłaskał brodę, potarł czoło a ja stałam zmęczona z opuszczonymi rękami i czułam, że jest mi coraz bardziej duszno.

— Zna pani nazwisko?

— Oczywiście. Łącznie z tytułami. Doktor habilitowany trzech specjalności. — wymieniłam nazwisko.

— To życzę powodzenia — docent złożył moje karty i wstał. — Może powtórzyć pani nazwisko tego chirurga?

— Z chęcią, jeżeli pan nie zapomniał. Takie krótkie.

Przed gmachem nie było karetki. Dokąd pójść? Obok na krzączastym placu stwały ławki. Na wprost, za białym kościołem, widać było pawilon handlowy. Trzeba tylko przejść przez dwa skrzyżowania. Rozglądam się bacznie, czy gdzieś nie zamajaczy karetki.

Akurat wracałam objuczona zakupami, gdy zauważyłam zwalniające pogotowie. Pielęgniarka wyskoczyła z samochodu i podeszła do mnie.

☆

...Przez zielony sad pełnie długi wąz. Centki tylko majączą w zielonej trawie... jest coraz bliżej mnie. Nie mogę się ruszyć. Nogi jak z ołowiu, ręce jak polamane, głos więźnie w krtani... Wąz oplata moje ciało, szyję — duszę... nie mogę uchwycić tchu... duszę się...

Kręcę niespokojnie głową i wreszcie — budzę, przechylam na prawą stronę, reguluję oddech. Nabieram nocnego powietrza do płuc i powoli przez nos wydycham. Masuję dłoń okolicę serca. Boli.

Wczoraj z Anią i Tomkiem wrzuciłam na poddasze chlewni całą przyczepę pszenicy. Spieszyłam się, bo wieczór blisko, a maluchy nie chciały być same w domu. Sebastian skakał po słomie i brodził w ziarnie, ale Ewa nie. Bawiła się u piasku... a potem zasnęła na gumnie, lub dokładniej; taśmiste izolacyjnej rozłożonej na studni. Przy pracy byłam spocona. Wiał dość chłodny wiaterek; zaniostałam zziębniętą kruszynkę do domu. „Zachoruje mi dziecko, zachoruje...” — tłukła się natrętna myśl w głowie.

„W ostatniej chwili zachoruje”. Wstałam cichutko i zajrzałam do łóżeczka. Mała spała posapując spokojnie. Okryłam jej plecy i cicho stąpając wyszłam. W pokoju Ani okno otwarte na całą szerokość. Poszwa z koldry zsunięta na ziemię. Szeroczyna w samej noce koszuli tulił się do poduszki. Spał mocno. Zmęczona. Nakładam kołpertę na koldrę i przykrywam. „Co robić” Inne dzieci wypoczywają na koloniach, na wycieczkach, a moje przejmują część obowiązków dorosłych. Co z tego, że dzieci fizycznie rozwinięte ponad wiek... Przecież rozumują jak rówieśnicy. Do tego jeszcze uparla się iść rok wcześniej do szkoły. Nie wiedziała, że o rok wcześniej, o cały rok... wdepnęła w obowiązki.

W pokoju synów zaduch. Uchyłam okno. Ściągam Sebastiana z nóg Tomka i kładę na poduszkę. Dokładnie otulam koldrą. Przez okno wpada światło ulicznej lampy i rozjaśnia twarze chłopców. Gładzę delikatnie ich włosy, całuję. Łzy same, nieproszone, myją oczy. Powtarzam do znudzenia: „Dlaczego, dlaczego, dlaczego to właśnie ja? Czoro dzieci, a jedno bardziej potrzebuje matki od drugiego. Jak wytrzymać te dwa — trzy tygodnie? A jak więcej?”

Mama leżała ponad sześć tygodni, a kuzynka miała poprawianą operację. Koleżanka, po usunięciu małego guza, przez pięć tygodni nie mogła wrócić do domu. Dostała przepustkę tylko na dwa dni — przygotować dzieci do szkoły. Boże! przecież ja też będę musiała wziąć przepustkę. Tomek już w trzecim tygodniu sierpnia idzie do szkoły. Nowa szkoła. Ciągły ból głowy. Pogłębiające się uszkodzenie słuchu. Lekarz zauważył to przy operacji migdałów. Dodatkowe badania wykazały kłopoty z równowagą. Tego jeszcze brakowało. Brak jakichś fal w części czołowej mózgu. Lekarz się śmieje: „Nic mu nie brakuje, a z resztą wyrośnie”. Jak to rozumieć? Może to skutki naświetlenia naczyniaka? Może to nadzieja nie była taka stuprocentowa? Kto może mi na to odpowiedzieć? Kto?

Siadam na najwyższym schodku i opieram się o chłodną ścianę. Spokojne oddechy śpiących i delikatny promień księżyca oświetlający pokój synów uspokajają moje niepokoje. Przecież trzeba mieć nadzieję, pragnąć jej, a wtedy najgorsze minie. Wrócę, będę śmiać się i tańczyć, podnosić dzieci, te amolki-diabelki, do sufitu. I tulić do siebie. Moje życie jest dla nich potrzebne jak woda dla roślin, jak słońce, jak... matka.

HALINA GÓRAS

* Tytuł od redakcji.

HALINA GÓRAS urodziła się 5 do 16 lat. Kilkakrotnie zdobywała nagrody i wyróżnienia w ogólnopolskich konkursach na pamiętnik współczesny. Píše o tym, co widzi i czuje; umie obserwować, jest szczera, otwarta, pozbawiona obłudy, co znów nie tak częściej spotykamy w pamiętnikar-

stwie, mimo że są to sprawy zasadnicze dla tego gatunku literackiego. Teksty Haliny Góras, choć w formie dalekiej jeszcze od doskonałości, nie są pozbawione wartości czysto literackiej. I dlatego zdecydowaliśmy się wydrukować je właśnie w „Próbach”. R.A.

Z licznych wniosków sformułowanych przez Marka Rybaka w artykule „Przepych i fajerwerki” („Konkrety” nr 27), a dotyczących premiery „Don Juana” w Teatrze Dramatycznym w Legnicy przytoczę ten, który zwięźle ujmuje treść recenzji i zawartą w niej ocenę: „na zakończenie sezonu Jasielski wyprodukował kicz...”. Nie podziela tej opinii, nie przekonują mnie też argumenty M. Rybaka, mające uzasadnić zacytowaną wyżej opinię (czy może zbyt pochopnie przyjętą tezę).

Legnicka premiera sztuki Moliera przedstawieniem o wyraznej i przekonującej logice wewnętrznej, którego widowiskowość, oscylując na granicy przesady, doskonale bawi swoją konwencją. Te walory przedstawienia oraz ożywienie, jakie spowodowało w legnickim środowisku kulturalnym są wystarczającą przyczyną, dla której warto o tym wydarzeniu napisać. Recenzja M. Rybaka także do tego skłania. Jest to jednak inspiracja negatywna, co siłą rzeczy nada mojej wypowiedzi charakter polemiczny.

Otóż dla wszystkich elementów składowych przedstawienia autor recenzji znajduje wspólny mianownik — obrazowo podkreślony tytułem wykwit formy — czym sugeruje, że przedstawienie objęło głównie komediowy aspekt sztuki, że stało się ciągiem efektownych rozwiązań formalnych i błyskotliwych epizodów, „które odwracają uwagę od zasadniczych idei utworu Moliera”.

Zawartość ideowa sztuki Moliera wiąże się bezpośrednio z oceną postaw moralnych postaci Don Juana i Sganarela. Zatem od tego, jak postaci te zostaną pomyślane i ukazane na scenie, zależy wymowa danej inscenizacji. Krytykując zamysł i złą obsadę roli Don Juana M. Rybak proponuje w zamian, by Don Juan był młodzieńcem pełnym męskiego wdzięku, gdyż tylko to mogło uzasadniać, aby wymierzona bezwstydnikowi kara miała wymiar bardziej jednoznaczny, np. „powinien on (Don Juan) zapaszać się w podziemiach za sprawą teatralnej maszyny, z lubością używanej w epoce baroku”.

Tak pomyślany Don Juan byłby rzeczywiście tylko grzesznikiem godnym potępienia, sztuka tendencyjna, jej autor nudnym moralizatorem, zaś komediowy charakter dzieła zbędnym balastem. Czym bowiem różniłby się wówczas Don Juan od pozostałych

Recenzent „Konkretów” artykułem „Przepych i fajerwerki” („Konkrety” nr 27) ocenił zrealizowanego w legnickim Teatrze Dramatycznym „Don Juana” Moliera na niedostatecznie. „Słowem — pisał pan Marek Rybak — na zakończenie sezonu Jasielski wyprodukował kicz”. Konkluzja zawierająca sporo prawdy. Tylko, że Józef Jasielski nie uczynił tego, jak próbował sugerować recenzent, celem ośmieszenia Moliera — moralisty. Jasielski — reżyser i adaptator traktuje autora dramatu z całym należnym mu szacunkiem.

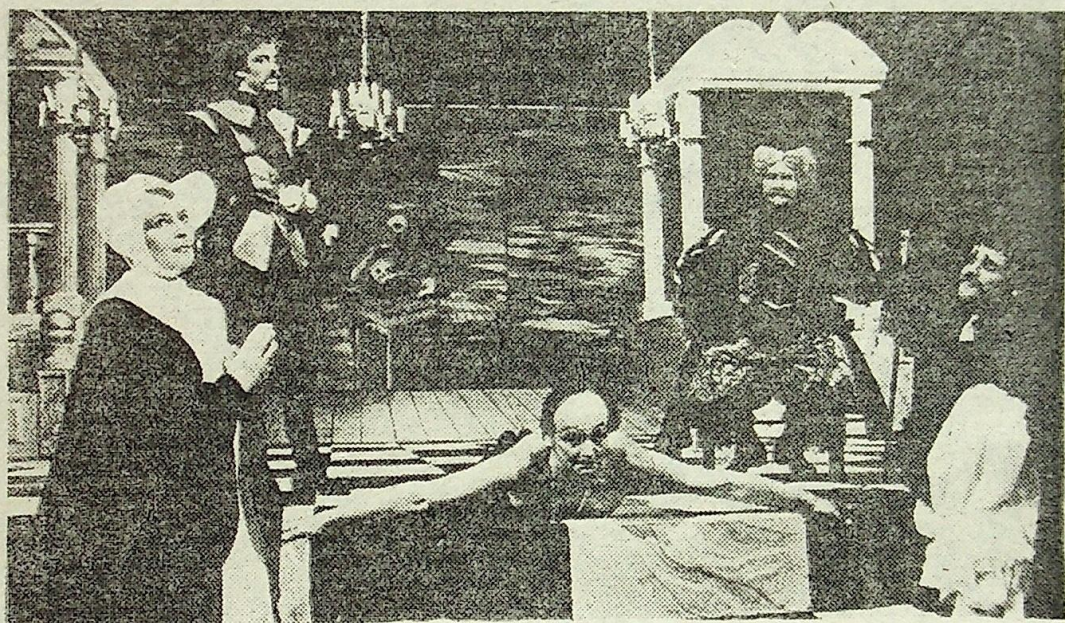
W artykule M. Rybaka znajdujemy sporo faktów prawdziwych. I nie ponad. Percepcja krytyka skończyła się na powierzchownej obserwacji, bez próby interpretacji. Poszczególne elementy przedstawienia stały się sobie wzajemnie obce, niepotrzebne; spektakl rozpadł się.

„Przerost formy nad treścią ciąży nad całym spektaklem — pisał recenzent. Reżyser zdecydowanie postawił na widowiskowość, fajerwerki, wielość nie zawsze udanych pomysłów (...) Jest to niby kabaret, niby rewia.”

A przecież w tych zarzutach, postawionych przez M. Rybaka, tkwi właśnie siła „Don Juana” J. Jasielskiego. Żadna forma wprowadzona na scenę teatru nie pozostaje pustą. Treści wyznaczają w sztuce formę; ta z kolei tworzy i niesie dosyć konkretne treści. Hegel sformułował to ściśle: „Prawdziwymi dziełami sztuki są jedynie takie, których treść i forma ujawniają całkowitą identyczność”. Jasielski, adaptator i reżyser dramatu, nadal „Don Juanowi” formę, która wprowadziła do widowiska nowe i autentyczne treści. Zadaniem publiczności jest odczytanie treści ukształtowanych ostatecznie na scenie teatru. Dlatego też

W KREGU MELPOMENY

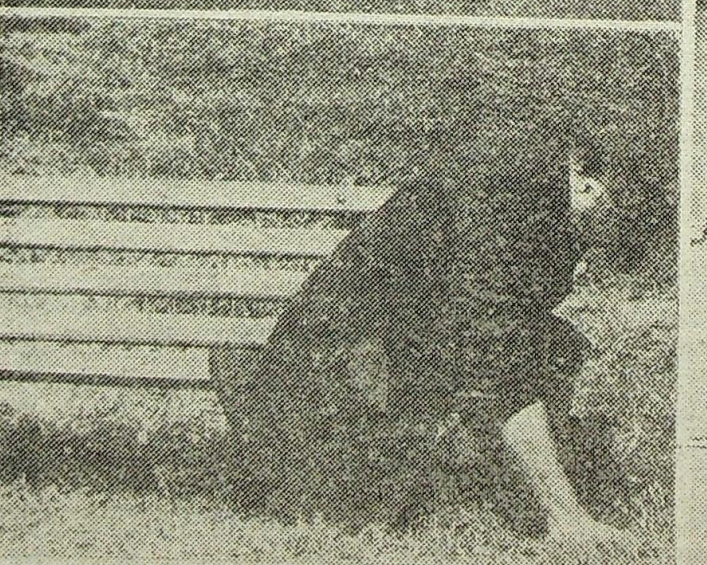
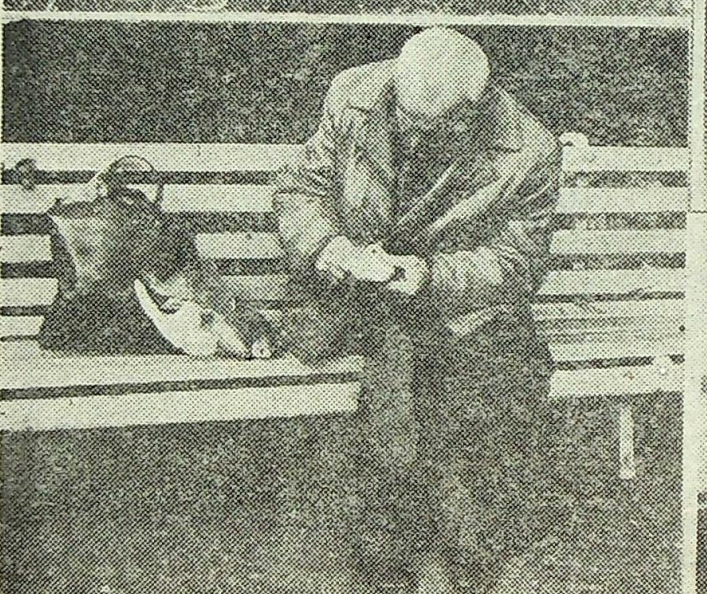
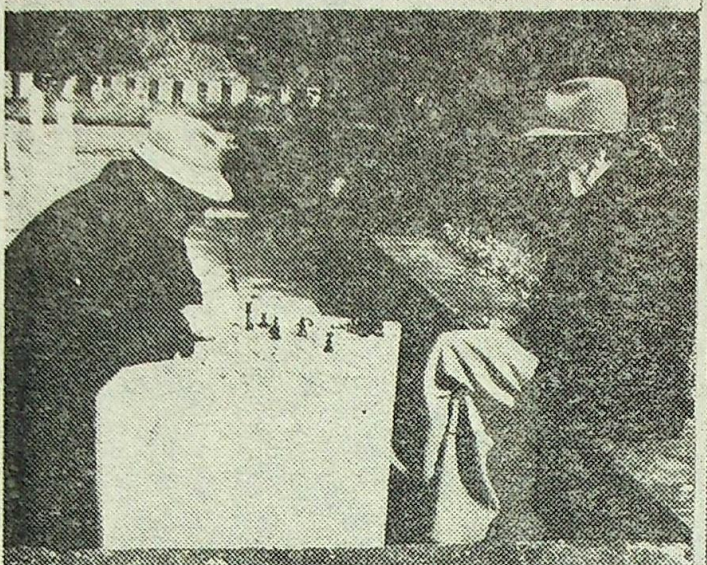
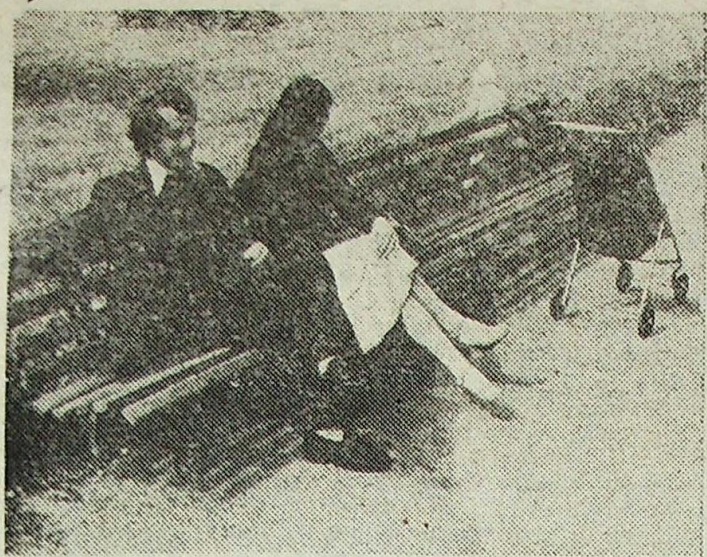
BARBARA CZERNY



Scena z „Don Juana”.

SILA SŁABOŚCI

JERZY DROZD



W niedzielę...
...wielki...
...wielki...

29
SOBOTA

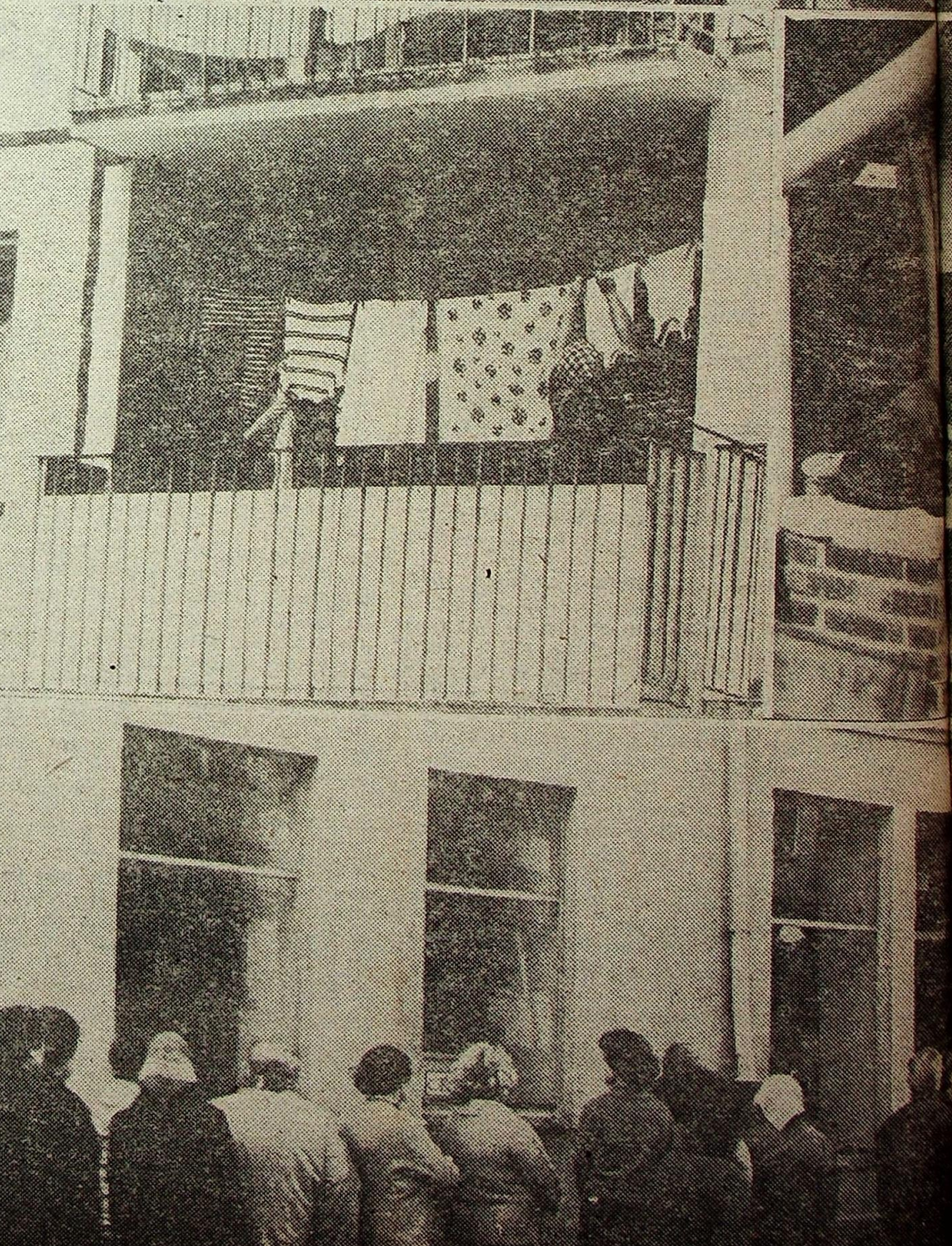
Salma, Jona

jedna
z wielu

Fotoreportaż
Waldemara
Sikorskiego

DLA
W SOB
KINO B
niec

Corleone
Guliano Gemelli
Stefano Satta





Sytuacja się powoli wyjaśnia. Każdy kolejny miesiąc jest coraz gorszy, coraz więcej oznak sugeruje, że nie ma zgody na podwyżkę, a ekonomiści (po ludzku) nie wiedzą co z tym fantem zrobić! Te konkluzje znajduję w bardzo poważnym tygodniku — „Życiu Gospodarczym”, któremu szefuje red. Jan Głowczyk, po IX Zjeździe zastępca członka Biura Politycznego. Aż sześciu razem ekonomistów z tytułami doktorskimi pod przewodnictwem red. Głowczyka, zajmując swymi wypowiedziami trzy wielkie strony tygodnika, postawiło przed swoimi czytelnikami wręcz niebotycznej wielkości pytanie: JEŻELI NIE PODWYŻKA CEN W JAKIMŚ WARIANCIE PROF. KRASIŃSKIEGO, TO W TAKIM RAZIE CO? Szef „ZG”, red. Jan Głowczyk zakończył tę dyskusję nie jakimś wnioskiem ekonomicznym, ale raczej psychologicznym — powiedział słusznie: „A wybierać trzeba i to szybko, bo wszyscy byli zgodni co do tego, że najgorszym wyjściem jest bierność”.

TAK MYŚLEĆ !

Najgorszym wyjściem: bierność. Tak, tak — bierność to korozja życia społecznego. Więcej — rak. Toczy, atakuje, niby stopniowo, pomalutkę i bezboleśnie — a skutki są wręcz śmiertelne. Co — bo taki problem również trzeba postawić — należy przeciwstawić bierności? Aktywność? Ale przed aktywnością trzeba postawić po prostu mądrość, a przed mądrością wielką sztukę rozpoznania sytuacji.

Niestety, ale z rozpoznaniem też nie jest najlepiej. Dlaczego nie ma równowagi? Tak pytają wszyscy ekonomiści z najbarziej radykalnymi, do których zaliczam... Ach, nie będę wymieniał nazwisk. Za duży jest popyt, za mało podaży. Czyli: za dużo pieniędzy na rynku, a za mało towarów. Idealem byłoby, gdyby pieniędzy było mniej od towarów. Stąd wniosek: albo więcej produkować i mniej wypłacać, albo gwałtownie przyspieszać produkcję i zamrozić wypłaty, albo radykalnie podnosić ceny — jak prof. Krasiński proponuje: raz a dobrze, metodą szokową. W poszukiwaniu jakiegoś złotego środka — tj. możliwego do zaakceptowania przez ekonomię jako zbiór obiektywnie istniejących w przyrodzie praw — przez rząd i przez społeczeństwo — proponuje się (na razie w kręgach naukowych!) wypłacanie pieniędzy, które mogłyby być wydawane dopiero w latach następnych. Byłyby to pieniądze z datami: 1985, 1986, 1987, 1988 itd. Bierzysz pracownika dziś — możesz dopiero wydać za lat kilka. Przez ten czas ten diabeł gorący pieniądź dla rządu mrozi się w pończosze, w materacu (bo już nie w sienniku), albo się mrozi w lodówce zamiast towarów. Tym sposobem sytuacja ekonomiczna ulega poprawie niemal z dnia (wypłaty) na dzień (wypłaty). W konsekwencji należałoby pójść dalej i po prostu ogłosić za wroga publicznego numer jeden polski złoty. To on winien! Precz z nim. Na pohybel. Zabrać ludziom, odebrać, wycofać. Będzie równowaga — będzie zdrowa gospodarka.

Na domiar w tym samym numerze „Życia Gospodarczego” dwaj inni profesorowie — W. Herer i W. Sadowski udowadniają, że realizację stanu równowagi między towarem i usługami a pieniądzem można byłoby osiągnąć pod warunkiem jednorazowego podniesienia cen na wszystko o 64 proc.! O 64 proc. — jeżeli taka podwyżka miała by nastąpić oczywiście natychmiast, dziś. Przesuwana w czasie musiałaby być zawsze coraz większa. I tak na dzień 1 stycznia 1982 r. musiałaby wynosić 83 proc. Na dzień 1 stycznia 1983 — już 114 proc., a na dzień 1 stycznia 1984 — aż 146 proc.

Perspektywa wręcz przerażająca. Niesamowita, apokaliptyczna.

Czy zatem nie ma wyjścia z tego piekła inflacji?

Oczywiście, że jest. Ale najpierw trzeba właśnie postawić mądrą diagnozę. I taką diagnozę znalazłem w „Życiu Gospodarczym” — w tym samym numerze, alści na ostatniej stronie w małym i niepozornym felietoniku podpisanym zaledwie inicjałami, co świadczy, że redakcja wraz z autorem nie przywiązują raczej do tej wypowiedzi najmniejszego znaczenia. Z tego felietoniku pt. „Polowa dla równowagi”, chciałbym przytoczyć kilka myśli, które — moim zdaniem — tylko ryc w marmurze i polewać złotem.

Oto one:

Myśl pierwsza: „Prof. Krasiński uosabia, moim zdaniem, religię gospodarczą okresu powojennego. Zasada się ona na założeniu, że wszystkie przypadłości gospodarki można leczyć obcinaniem popytu”

Myśl druga: „Im błędy były większe tym ograniczenia siły nabywczej ludności muszą być drastyczniejsze”

Myśl trzecia: „Skąd bierze się skłonność do chwytania się tej metody uzdrawiania gospodarki mimo fatalnych doświadczeń społecznych? (Mimo — dodam od siebie J. K. — nawet interwencji siły zbrojnej w obro-

nika ona z braku umiejętności budowania równowagi w gospodarce metodami innymi niż środki inwestycyjne. Cały aparat myślowy administracji gospodarczej latami był kształtowany w myśl zasady, że podaż towarów jest funkcją otrzymanych z centrali środków. Kiedy nie stawało środków, by podnieść produkcję, przystępowało się do ograniczania siły nabywczej niezmiennie pod hasłem, że tego wymaga interes społeczny”.

Myśl czwarta: „Obecnie mamy sytuację o tyle odmienną, że niczego już nie da się zrównoważyć przy pomocy ukrytych podwyżek cen i różnych sztuczek finansowych drenujących kieszenie obywateli”.

Wreszcie myśl piątą — ostatnią: „Dotychczas nikomu nie udało się stworzyć równowagi rynkowej bez rozwijania produkcji. Mało jest prawdopodobne, żeby nam się udało. Nawet w ramach odnowy”.

Te pięć myśli w organie — co podkreślam — red. J. Głowczyka, zastępcy członka Biura Politycznego, są najprawdziwszą z prawdziwych, a przy tym wręcz arcyłapidarną diagnozą naszej sytuacji. Wobec tych myśli błędna wszelkie dyskusje, a uczone dysertacje trzeba schować do lamusa. Niech nam nie przynoszą wstydu, a gospodarce niech nie miesza w głowach.

Zgodnie z tą diagnozą trzeba przystąpić do procesu myślowego. Trzeba — uwaga na herezję występną przeciw wszystkim! — nie zabierać, a dać. Nie zabierać pieniędzy, a dać produkcję. Problem nierównowagi nie polega bowiem na nadmiarze pieniędzy, a na katastrofalnym braku towarów. Przez 37 lat nie było równowagi, bowiem nigdy produkcja nie mogła nadążyć za zarobkami. A przecież — uwzględnijmy fakt — że u nas przez 37 lat nie było tanio, a raczej odwrotnie — drogo, bardzo drogo. Do tego produkcja była w przeciętnej masie złej jakości, w wielu branżach — jak w obuwiu — dominowały buble. Walka z drożyzną, walka z buble przyniosła same porażki. To też pograżało gospodarkę w nierównowadze, a właściwie w permanentnej chorobie. Uczciwie należałoby napisać: Polak może potrafi zbudować, ale w zbudowanym nie potrafi wyprodukować!

I tu dochodzimy do pytania: czym jest dziś produkcja? Odpowiedzi ma udzielić gospodarka po reformie. Po tej, która ciągle jest niezbyt jasna, chociaż min. Baka dwoi się i troi, aby rozjaśnić wiele nieporozumień, a inne koncepcje włączyć do rządowej propozycji. Na pytanie: czym jest produkcja? trzeba odpowiedzieć — znowu bez uczonych zawijasów: — tak: jest to optymalne zaspokajanie potrzeb zarówno indywidualnych, jak i zbiorowych. Tak to trzeba widzieć, tak trzeba myśleć. Dodatkowo należy wziąć pod uwagę fakt, że dziś — w dobie rewolucji naukowej i technicznej — nie ma i nie może być produkcji bez nauki, bez postępu technicznego, bez myśli ludzkiej, bez walki o klienta, bez walki o konkurencyjny rynek zagraniczny. Dramat polskiej produkcji polega na tym, że nie tylko nasza produkcja — ilościowa i jakościowa — nie zaspokaja naszych potrzeb, ale też nie liczy się w konkurencji na żadnym rynku zagranicznym, znak firmowy „Zrobione w Polsce” — jako taki nie istnieje w walce konkurencyjnej. Może istnieje firma „Wydobyto w Polsce”, co oznacza, że mimo wypompowania miliardów złotych, rubli i dolarów w przemysł nie możemy dać ani na rynek, ani na eksport przyzwoitych towarów. Jakościowy niedorozwój produkcji jest równy ilościowemu. W jakości produkcji też mamy wielki dramat. A przykłady? Chociażby takie okazy z polskiej epoki jak: samochód „syrena”, samochód „żuk”.

W tej sytuacji tylko szybka reforma. Może reforma będzie tym cudem oczekiwany? I wzrost produkcji, za czym tak zdecydowanie opowiada się rząd!

JERZY KOCHAŃSKI

MÓWA ŻOŁNIERZE WRZEŚNIA: PRZEGRALISMY BITWĘ, ALE NIE WOJNĘ

Mijają 42 lata od początku agresji hitlerowskiej na Polskę. Ta ważna w życiu narodu rocznica skłania do snucia refleksji i wspomnień, wyciągania wniosków na przyszłość. Ci, co tworzyli historię, zapisywali piękne karty chwały polskiego oręża są jeszcze wśród nas. Czasami ocieramy się o nich, nieświadomi bogactwa, jakie w nich tkwi, bogactwa, które jest jednym z kamieni węgielnych istnienia i siły narodu. Oddajmy im głos...

● Przed wybuchem wojny byłem prezesem sądu w Rypinie — rozpoczyna swą opowieść **EDWARD LAPINSKI** i 25 sierpnia 1939 r. w tzw. tajnej mobilizacji — by nie drażnić Anglików i Francuzów, zostałem zmobilizowany do 67 pułku piechoty, wchodzącego w skład 4 dywizji Armii „Pomorze”. Dostałem pluton karabinów maszynowych i na drugi dzień wyruszyliśmy na północ, w kierunku granicy niemieckiej. Zanim zaczęła się wojna, już przed 1 września byliśmy ostrzelani przez niemieckich dywersantów, którzy niszczyli połączenia telefoniczne i strzelali do żołnierzy zapuszczających się w las.

1 września, o godzinie 4 rano usłyszeliśmy huk armat. Niedaleko nas. Padaly komendy: „Pobudka”, „Alarm”, „Na stanowiska bojowe”. Gdzieś koło 9 rano z naprzeciwka, zza lasu, wyszła kolumna samochodów pancernych i piechoty niemieckiej i zaczęła nas ostrzeliwać. Byliśmy bardzo dobrze umocnieni, w bunkrach żelbetonowych, tak, że nic się nam nie stało, przepłoszyliśmy ich, paląc przy okazji dwa samochody pancerne i zabijając kilku Niemców. Od tego dnia potyczki i starcia odbywały się regularnie aż do 5 września, kiedy to Niemcy nas okrażyli. Musieliśmy się wycofać. Droga biegła przez Płock. Byłem jednym z tych ostatnich, którzy przeszli po moście płockim. W kilka chwil później został on wysadzony w powietrze.

Było to tak, że w nocy wycofywaliśmy się, a w dzień walczyliśmy. Najbardziej dokuczało nam niemieckie lotnictwo, bezkarnie buszujące po naszym niebie. Ich taktyka polegała na tym, że tłukli we wszystko, co żywe. Najbardziej ucierpiały konie, bo żołnierze rozsypywali się po kartofliskach, a one zostawały na drodze. Nie było gdzie ich schować, więc masowo ginęły. Doszło do tego, że w swym plutonie nie miałem ani jednego żywego. Trzeba było rekwirować po wsiach.

Po kilku dniach dołączyliśmy do oddziałów gen. Kutrzeby i braliśmy udział w bitwie nad Bzurą. Zdobyliśmy Łowicz, poszliśmy ponad 20 kilometrów do przodu, ale znów dostaliśmy się w okrążenie i trzeba się było przebić. Nasz dowódca dywizji gen. Bortuś wydał rozkaz pozostawienia karabinów maszynowych, ciężkiego sprzętu i przebijania się na Warszawę. Niedługo potem zginął. Nabraliśmy tylko dużo amunicji oraz karabiny ręczne i poszliśmy przez Puszcę Kampinoską do Warszawy. Niemcy, wiedząc o naszych zamiarach, ostrzeliwali nas nieustannie. Maszerowaliśmy nocami, bo wróg bał się o tej porze atakować, bał się walki wręcz.

19 września podczas ostrzału artyleryjskiego zostałem ranny szrapnelem i zemdląłem. Kiedy się ocknałem ujrzałem nad sobą Niemców. Wzięli mnie do karetki i zawieźli do szpitala. Przeżyłem właściwie dzięki temu, że zajął się mną lekarz austriacki. Słyszałem, jak mówił do sanitariusza, że rana jest ciężka, więc ja do niego, żeby mnie ratował, mam żonę i troje dzieci. Popatrzył na mnie i powiada, że dobrze, jest austriackim lekarzem, z Wiednia i że mnie uratuje. Widocznie chciał, bym to wiedział. Po wyleczeniu zawieźli mnie do oficerskiego obozu jenieckiego i tam przesiedziałem do końca wojny. Wyzwolili nas amerykańska armia gen. Bradleya 30 kwietnia 1945 roku.

Pominałem tu dość interesujący szczegół. Otóż, po wyleczeniu się z ran wpadłem w łapy Gestapo. Posadzili mnie o udział w „krwawej” niedzieli w Bydgoszczy, kiedy to Niemcy przebrani w polskie mundury urządzili pogrom własnym ziomkom. Była to jedna z licznych prowokacji mających usprawiedliwić napad na Polskę. Szczęśliwie udało mi się udowodnić swą niewinność i dlatego żyję.

● **ALEKSANDER UNIATOWICZ** w sierpniu 39 roku znalazł się w batalionie zapasowym 40 pułku piechoty, który stacjonował we Lwowie. — Zostaliśmy rozlokowani wokół Lwowa, by ewentualnie bronić miasta. Tkwieliśmy tam przez pierwsze

dni września. Przeżyłem wiele nalotów bombowych. W miarę posuwania się wojsk niemieckich na wschód mój batalion został skierowany do walki między Gródkiem Jagiellońskim a Lwowem. W tym rejonie były wsie kolonistów niemieckich, z których często sypały się kule na naszych żołnierzy. Zostałem ranny pod Zimną Wodą i trafiłem do szpitala, po czym wraz z kolumną sanitarną dotarłem do ówczesnej granicy węgierskiej. Przeleżałem w szpitalu około półtora miesiąca już na terenie okupowanej wówczas przez Węgry Rusi Zakarpackiej.

Po wyleczeniu przewieziono mnie do obozu jenieckiego. Uciekłem i przedostałem się do Rumunii, gdzie za nielegalne przekroczenie granicy dostałem pół roku więzienia. Przesiedziałem ponad miesiąc i znów spróbowałem ucieczki. Ale bezskutecznie. Za drugim razem udało się. Zgłosiłem się w Bukareszcie do attache wojskowego i, dziś po raz pierwszy mogę to powiedzieć, zostałem wyznaczony do niewielkiej grupy, która miała za zadanie eskortowanie ówczesnego premiera, gen. Sławoj-Składkowskiego, ministra sprawiedliwości Grabowskiego i innych w ich ucieczce do Turcji. W Turcji zostali oni zatrzymani na polecenie gen. Sikorskiego, a my z eskorty, z fałszywymi francuskimi paszportami, przejechaliśmy całą Turcję. Znalazłem się na terenie obecnej Syrii w IV Brygadzie Legii Cudzoziemskiej.

Z Legii Cudzoziemskiej uciekliśmy z grupą byłych żołnierzy Brygady Międzynarodowej w Hiszpanii do Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich. Potem droga wiodła przez Palestynę, Egipt, Tobruk, Benghazę. W marcu 1941 pod naporem wojsk niemieckich pod dowództwem marszałka Rommla wycofywaliśmy się w kierunku Aleksandrii. Tam powstrzymaliśmy ofensywę wojsk niemiecko-włoskich i sami przeszliśmy do przeciwna. Potem znów Palestyna, gdzie nastąpiła reorganizacja, jako że wtedy przybywały tam oddziały korpusu gen. Andersa. Wraz z II Korpusem znalazłem się w Iraku, gdzie mieliśmy bronić pól naftowych. Płynęliśmy tam argentyńskim statkiem, który w okolicach Adenu został zatopiony przez japońską łódź podwodną. Nie zapomnę tych strasznych chwil, kiedy przez kilka godzin walczyliśmy z fałami. Wyratowały nas brytyjskie kanonierki. Moje losy potoczyły się szlakiem walki żołnierza polskiego. Pełniłem służbę wartowniczą w Kurdystanie, potem w 43 wróciłem do macierzystego oddziału i w grudniu tego roku byłem jednym z tych, którzy jako pierwsi znaleźli się we Włoszech. Bilem się pod Monte Cassino, Bolonią — zostałem ciężko ranny. Po zdobyciu Ancony znów dołączyłem do jednostki i walczyłem na linii Gotów.

Kampania wrześniowa była dla mnie pierwszym etapem walki o wolność kraju, dlatego, choć wtedy przegraliśmy ją, była to jedynie pierwsza bitwa — ostatnia była zwycięstwem.

● W maju 39 roku zostałem zmobilizowany na ćwiczenia wojskowe — rozpoczyna swą relację **TADEUSZ KULIBA**. Przed wojną ukończyłem Szkołę Podchorążych Rezerwy i w stopniu kaprała pchor. trafiłem do 48 pułku piechoty strzelców kresowych 11 dywizji wchodzącej w skład Armii „Karpaty”, przemianowanej później na „Małopolską”. W dniu wybuchu wojny ruszyliśmy z Pniewa do Stanisławowa, zostaliśmy przemundurowani, dostaliśmy nową broń.

Błyskawiczne natarcie wojsk niemieckich sprawiło, że rychło znaleźliśmy się w odwrocie. Nasza dywizja cofała się w dwóch kolumnach. Znalazłem się w tej, która szła przez Małuszowice. W tej wsi zakwaterowany był sztab niemieckiej dywizji. Rowiadomili nas o tym okoliczni chłopcy, mówiąc, że niemieckie dowództwo bawi się i pije. We wsi mieszkali koloniści niemieccy i stąd zapewne hitlerowcy nie przedsięwzięli środków ostrożności. Nadarzała się okazja. Nieprzyjacieli nie o nas nie wiedzieli — szliśmy przecież nocami. Nasz dowódca batalionu kpt. Josef kazał zabrać nam amunicję, by nie zdradzić się niepotrzebnie.

Stało się dla nas jasne, że idziemy na bagnety. Uderzyliśmy na wieś w nocy, cichutecznie.

Podczas szturmów działy się straszne rzeczy. Nad ranem plk Popiel przyjechał na pobojevisko i, pamiętam jak dziś, nie mógł oprzeć się zdumieniu na jego widok. Nie mógł uwierzyć własnym oczom, gdy pokazało mu zwaly poklutyh bagnietami trupów niemieckich żołnierzy. Zdobyliśmy mnóstwo broni, czołgi, wozy pancerne, działa pancerne, motocykle. To, co było można, zabraliśmy, reszta została spalona. Ledwo zdążyliśmy się wycofać, jak nadleciały samoloty niemieckie i obróciły wieś w perzynę.

Pod Lwowem zostaliśmy okrążeni przez Wehrmacht i kompletnie rozbici. Mścili się w ten sposób za tę ich ponoć najlepszą dywizję, którą mieliśmy „na sumieniu”. Nazywała się SS „Germania”. Pod Lwowem zostałem ranny w brzuch i rękę. Musiałem się ukrywać. Znałem język ukraiński — i to mnie uratowało. Zaopiekował się mną ukraiński lekarz, będąc święcie przekonany, że leczy swojaka.

Po kampanii wrześniowej znalazłem się na terenach zajętych przez Armię Czerwoną i zacząłem pracować na kolei. W roku 1944 przyjechali do nas oficerowie polscy mobilizować do Wojska Polskiego. Wraz z czterema kolegami zgłosiłem się na ochotnika. W Rzeszowie trafiłem do 25 pułku piechoty — załóżka 10 dywizji. Na froncie już nie byłem.

● Mnie wojna załapała w Warszawie — mówi **JOZEF EPLER**. Co prawda służyłem stale w Brodach, w kawalerii, w szwadronie łączności, ale w czerwcu zostałem przeniesiony do Warszawy, do organizującej się brygady pancerno-motorowej. Organizował ją gen. Kleeberg. Na wojnę wyjechaliśmy z Warszawy 2 września. Posuwaliśmy się w kierunku Puław. W mieście zastało nas bombardowanie. Słyszeliśmy w kierunku południowo-wschodnim. W ciągłych walkach, pod bombami. Jako łącznościowiec uderzał mnie jeden znamieny fakt. Otóż Niemcy podawali meldunki i rozkazy oficjalnie, bez żadnych szyfrów i kryptonimów. Widać tak byli przekonani o naszej słabości.

Po 15 września dostałem się do niewoli. W Józefowie Lubelskim spędzono ponad 30 tys. naszych jeńców. Znalazłem się wśród nich. Trzymali nas na kartoflisku, a że noce były dość chłodne, to zezwalano jeńcom na przyniesienie z lasu drewna (pod eskortą oczywiście) i palenie ognia. Stwarzało to okazję do ucieczki. Zmówiliśmy się więc w pięciu. Naszej piątce, gdy zgłosiliśmy chęć pójścia po drzewo, przydzielono wartownika. W lesie sterroryzowaliśmy go, związaliśmy pasami, a sami w nogi. Nocą przekroczyliśmy granicę już niemiecko-radziecką i tam zostaliśmy zatrzymani przez żołnierzy Armii Czerwonej. Potrzymali nas dwa dni i puscili.

● Służyłem w 49 pułku strzelców huculskich, który stacjonował w Kołomyi — opowiada **TADEUSZ PETELSKI** — byłem elementem szkoły podchorążych. Gdy wybuchła wojna nasz pułk został wcielony do Armii „Karpaty” i skierowany pociągiem w kierunku Bielska Białego i Żywca. Cały ten transport, to była jedna wielka improwizacja. Dość powiedzieć, że po przybyciu na miejsce okazało się, że gdzieś po drodze zgubiliśmy własne dowództwo. Rozpoczął się wielki odwrot, cofaliśmy się z powrotem na Lwów. Tam dopiero rozgorzała walka. Byliśmy bardzo słabo uzbrojeni, w mauzery, działka 45 mm, a mimo tego zadawaliśmy Niemcom ciężkie straty. W okolicach Lasów Janowskich widziałem straszne pobojeviska, dziś historycy niemieccy nazywają je „lasem śmierci” („Todenwald”). Stamtąd, spod Janowa cofaliśmy się na Przemyśl. Potem jeszcze raz na zachód — były to ostatnie próby stawiania oporu. 18 września powiedziano nam w rozkazie, że idziemy na Węgry, a kto mieszka niedaleko tych stron może wracać do domu. Pochodzę z kresów, więc zdecydowałem się na powrót. Ale droga była zamknięta — 17 września na te-

Radziecka i z chwilą, gdy znalazłem się w okolicach rodzinnego Sniatynia zostałem wcielony do Armii Czerwonej. Służyłem przeszło rok.

Gdy Hitler napadł na Związek Radziecki znów biłem się z Niemcami. Niestety, dostałem się do niewoli pod Wiazmą. Od podzielenia okropnego losu tysięcy jeńców radzieckich uratowała mnie znajomość języka niemieckiego. Zostałem tłumaczem obozowym. Przewieźli nas na terytorium Rzeszy, pod Hanower. Zaczęłem snuć plany ucieczki. Udało się. Idąc nocami, w dzień ukrywając się, jedząc tylko to, co na polach, drzewach, grządkach dotarłem poprzez Holandię i Belgię do Francji. Tam przejął mnie francuski ruch oporu i dzięki żołnierzom podziemnej Francji trafiłem do Marsylii, a stamtąd do Algieru. Z Algieruabrałem się morskim konwojem do Kanady, a potem moja droga wiodła już prosto do Anglii. Ciekawym faktem jest, że konwój, którym płynąłem do Kanady, mijał Gibraltar w dniu śmierci gen. Sikorskiego.

W Anglii przeszedłem przeszkolenie wojskowe. Trwało to dość długo, bo od 10 października 42 do roku 44 — ukończyłem wtedy szkołę oficerską i jako kapral pchor. 6 sierpnia 1944 poszedłem na inwazję z dywizją pancerną gen. Maczka. Przeszedłem całą kampanię, przez Francję, Belgię, Holandię aż do Wilhelmshafen. Przy kapitulacji tego miasta brałem osobiste udział, i... czyż nie wierzyć w przeznaczenie? Oto nam Polakom składa kapitulację generał niemiecki, który jako dowódca tej samej jednostki odbierał kapitulację Warszawy! Był to dzień 5 maja 1945 roku.

● **JERZY OKUPSKI** przed wojną mieszkał w Łodzi. Jako chłopiec zapalał miłością do lotnictwa. — Gdy ledwo ukończyłem 16 lat te moje marzenia zaczynały nabierać realnych kształtów. Z czasem zdobyłem uprawnienia szybowcowe, a później w roku wybuchu wojny zaliczyłem kurs pilotażu motorowego. Byłem 1179 pilotem w Polsce. Jest to stosunkowo niska liczba. Dyplom uzyskałem w pierwszych dniach sierpnia.

Przez pierwsze dni września panował totalny rozgardiasz i dopiero apel prezydenta Starzyńskiego, wzywający wszystkich młodych ludzi zdolnych do noszenia broni, by stawili się do obrony stolicy, porwał mnie za sobą. Jako syn zawodowego oficera poczułem się w obowiązku ruszenia na pomoc stolicy. Najpierw jednak pojechałem na łódzkie lotnisko zobaczyć, czy nie ma tam jakichś samolotów, kolegów. Niestety, lotnisko świeciło pustką. Wróciłem do miasta i poszedłem do koszar 36 pułku piechoty, by zabrać się z wojskiem, ale tam również nikogo już nie było. Zastałem tylko jakiegoś sierżanta. Kiedy dowiedział się kim jestem, że pilot, to przyrzepił się do mnie — miałem mocne papiery. (Później się okazało, że zrobił to celowo, bo był po prostu szpiegiem). Skombinował samochód i 5 września, nie wiedząc o tym, że wiozę szpiega, ruszyłem do Warszawy.

Droga była niebezpieczna — niemiecka piąta kolumna i lotnictwo mocno dawały się we znaki. Na szosie między Łowiczem a Sochaczewem przeżyłem kilkakrotnie bombardowania i ostrzał, jaki prowadzili strzelcy pokładowi do wszystkiego, co żywe. Krew mnie zalewała, że ja — pilot, siedzę

na ziemi i muszę bezradnie przyglądać się jak wróg niezagrożony grasuje po naszym niebie. Widziałem, jak niemiecki lotnik zaatakował dziecko pasące na łące krowę. Strzelał najpierw z karabinów maszynowych — nie trafił. Wtedy podszedł jeszcze raz i poprawił, tym razem bombą — trafił...

Kiedy dotarłem do Warszawy od razu zgłosiłem się na ochotnika do obrony miasta. Przydzielono mnie do 1 pułku piechoty Warszawskiej Brygady Robotniczej. Bronielem Żoliborza. Po kapitulacji, nie poszedłem do niewoli. Mundur i broń ukryłem, a sam już w cywilnym ubraniu, wyruszyłem do Łodzi.

Wspominałem, że ojciec był zawodowym oficerem, a rodzinami takich od razu interesowało się Gestapo. Musiałem wraz z najbliższymi ukrywać się u znajomych. Musiałem wyjechać do Generalnej Guberni, zmienić nazwisko. W czasie okupacji nosiłem nazwisko Oporowski, od miejsca urodzenia ojca Oporowa. Wstąpiłem do AK, do oddziału por. „Władysława”. Później, kiedy w 45 roku, 17 stycznia wyzwoliła nas Armia Czerwona, pojechaliśmy z ojcem do Lublina, tym razem, że ojciec dobrze znał gen. Berlinga. Gdyśmy tylko wysiedli z niesamowicie nabitego ludźmi pociągu, natknęliśmy się na pogrzb funkcjonariuszy UB. Zapytałem przygodnego obserwatora uroczystości, co się stało, a on mi na to, że AK-owcy ich zabili. Niedobrze — myślałem. Strach się przyznać, że człowiek był w AK. Ale poszliśmy z ojcem do RUK. Chciałem dostać się do lotnictwa. Zalałem już wszystkie formalności, a tu podoficer, który pomagał mi w tym, mówi, bym zaszedł jeszcze do jednego pokoju. Patrząc na drzwiach wywieszka „oficer polityczno-wychowawczy”. Nie bardzo podobała mi się ta nazwa, a gdy zająłem do środka i zobaczyłem z kim mam do czynienia, to od razu chodu. Tak to wtedy było. Próbowałem jeszcze w powiatowym WKR — komendantem był radziecki kapitan. Mówię, że jestem wyszkolonym pilotem, chcę walczyć. A on tak popatrzał na mnie i w te słowa: „Wy znajecie czoł, u nas lotczików chwalił”. Tak się skończyło moje wojowanie.

● W roku 1939 służyłem zawodowo w 1 Pułku Piechoty Legionów — wspomina **PIOTR BIEDUNKIEWICZ** — w chwili wybuchu wojny byłem szefem 4 kompanii strzeleckiej. Wymaszerowaliśmy na front w kierunku granicy z Prusami Wschodnimi. Nasz pułk stoczył krwawy bój pod Pułtuskiem, ale stale cofaliśmy się w kierunku Warszawy. Nie doszliśmy do stolicy. Zostaliśmy rozbrojeni przez wkraczające oddziały Armii Czerwonej. Mój udział w kampanii zakończył się w Wilnie. Kiedy Niemcy uderzyli na Związek Radziecki większość byłych wojskowych poszła do lasu, do partyzantki. Znalazłem się także wśród nich.

W 1944 roku wyzwoliła nas Armia Radziecka i mnie jako byłemu zawodowemu żołnierzowi zaczął przyświecać jeden tylko cel: walczyć aż do zwycięstwa. Wstąpiłem do I Armii Wojska Polskiego. Skierowano mnie do szkoły oficerskiej w Lublinie, a po powrocie do pułku zostałem mianowany jego zbrojnym. Sądzę, że i moje losy, podobnie jak wojenne losy kolegów, nie dają się podzielić na odrębne części. Przegrana kampania nie oznaczała przegranej wojny. Walczyliśmy, bo taki był nasz obowiązek.

● Dla mnie wojna zaczęła się już w kwietniu 1939 roku — mówi **WIKTOR KAMIEN**. Po słynnych zajęciach na granicy Wolnego Miasta Gdańska, po zabiciu rzeźnika w Kalthoff, sytuacja na terenie Żuław stała się bardzo napięta. Dostałem nominację ministra skarbu na inspektora celnego do dzisiejszego Kałdowa, naprzeciw Malborka. Pełniliśmy służbę na moście. Zakwaterowano nas w wagonach kolejowych, bowiem nasza placówka została wcześniej zdemolowana przez niemieckie bojówki. 25 sierpnia nasz posterunek celny został zlikwidowany przez władze polskie, a inspektorzy zostali odwołani ze swoich stanowisk. Takie posunięcia władz uświadomiły nam groźbę sytuacji, choć przecież przyzwyczajeni byliśmy do różnych prowokacji ze strony Niemców. Pamiętałem również bezustannie płynące przez Malbork wojskowe transporty naładowane czołgami i artylerią.

Na pięć dni przed wybuchem otrzymałem rozkaz wyjazdu do Rawy Ruskiej celem organizowania zaplecza walczącej armii. Dotarłem tam jednak dopiero 10 września. Zaczęto tam właśnie gromadzić wojska, które próbowano kompletować z rozbitych wycofujących się oddziałów. 13 września nastąpił pierwszy atak Niemców na Rawę Ruską. Nasze skromne oddziały straży granicznej zostały momentalnie rozbite przez doborowe jednostki niemieckie. Wycofywaliśmy się do Łucka. Tam znów próbowaliśmy pod dowództwem gen. Skuratowicza utworzyć przynajmniej załęg grupy operacyjnej składającej się z piechoty, artylerii i kawalerii. Jaka to była artyleria! Cztery półowki!

17 września po odebraniu komunikatu radiowego, że wojska radzieckie wkraczają na wschodnie rubieże Rzeczypospolitej, został wydany rozkaz marszu na Węgry. Doszliśmy na powrót pod Rawę Ruską, gdzie następnego dnia rozgorzała bitwa. Bitwa trwała do 22 września. Przemoc niemiecka była tak olbrzymia, że tylko dzięki determinacji i pogardy dla śmierci mogliśmy tak długo wytrzymać. Największe zniszczenie siało niemieckie lotnictwo. W końcu skapitulowaliśmy.

Były to jeszcze czasy, w których Niemcy zachowywali pozory honoru wojskowego. Oficerowie otrzymali prawo poddania się z białą bronią. Znalazłem się w obozie w Niemirzowie. Wraz z kolegą por. Janem Kluzem spróbowaliśmy ucieczki. Udało się.

Nieciekawe będzie to moje późniejsze życie. Przesłuchania, podejrzenia, czy aby nie szpieczy, szykany. Na terenie tzw. Generalnej Guberni dostałem polecenie organizowania batalionu ZWZ. Prowadziliśmy robotę, której celem było zatrzymanie jak największej ilości potencjalnego podziemnego wojska w kraju. Młodzież wyjeżdżała na roboty, nikła z oczu. Batalion ZWZ został rozwiązany po agresji Niemiec na Związek Radziecki. Dostałem wtedy przydział do grupy „Brzozy”. „Brzoza” już nie żyje, został zastrzelony w 1945 roku. W konspiracji, w AK trwałem do 44 roku. W czerwcu 44 po tzw. spowiedzi w komendanturze wojennej, po trzykrotnych „rozmowach”, wstąpiłem ochotniczo do Wojska Polskiego. Zostałem wcielony do 29 pułku piechoty 10 dywizji, dzisiaj noszącej imię Bohaterów Armii Czerwonej.

Notował: **JACEK BROSZKIEWICZ**



Fot. Waldemar Sikorski

„Nie do zniesienia stają się kontakty wiejskich działaczy z Okręgowym Związkiem Piłki Nożnej w Legnicy. Pomysłowość i „lystrość” inicjatorska tego związku stawia przed działaczami LZS zadania przekraczające ich organizatorskie możliwości, co z kolei odbija się ujemnie na rozwoju piłki nożnej w województwie. Słowem — z roku na rok to współdziałanie zamiast się zacieśniać, coraz bardziej się rozpręża i zniechęca do wszelkich wysiłków.

OZPN legnicki, dążąc do papierkowych efektów statystycznych, tak obwarował rygiemami swoje rozgrywki, że z trudem sekcje piłkarskie mogą nadążyć za spełnianiem tych wymogów. Ostatnio OZPN zażądał nawet, by drużyny obowiązkowo przybrały własne nazwy, żeby LZS nie dominował w ich tabelach. Może i to nie jest takie złe, ale właśnie taka inicjatywa stanowi jawne naruszenie statutu innych stowarzyszeń. Dodajmy, iż nakazuje się to pod rygorem dopuszczenia lub nie do udziału w rozgrywkach”.

Tak zaczyna się obszerny list nadesłany nam przez zlotoryjskiego działacza Ludwika Zespołów Sportowych — Tadeusza Chodora. Autor formułuje wiele — jego zdaniem słusznych — zarzutów dotyczących działalności i funkcjonowania wojewódzkiej magistrali piłkarskiej. Mówi więc o uciążliwym obowiązku posiadania drużyn młodzieżowych, wysokich cenach za udział w rozgrywkach mistrzowskich, ciągłych zmianach ich systemu, złym ustawieniu spraw sędziowskich i w ogóle o tym, że działacze z Legnicy nie dostrzegają potrzeb pionu wiejskiego, nie znają jego problemów, traktują go jak niechciane dziecko i bardzo mało interesują się wiejską piłką nożną.

Autor wystąpienia nie jest odosobniony w swych poglądach. Podobny stosunek do OZPN reprezentują w rozmowach inni działacze. Zaznaczają przy tym, że w rozgrywkach prowadzonych przez OZPN uczestniczy 9 drużyn w klasie A, 26 w klasie B, nie mówiąc już o klasach B i C. W sumie więc zaangażowanych jest blisko dwa tysiące osób, co obrazuje zasięg oddziaływania całej organizacji. Podkreśla się również zburokratyzowanie OZPN, stosowanie różnych rygorów i kar, i nieliczenie się z możliwościami zespołów wiejskich. A przecież piłka nożna jest podstawową dyscypliną sportu wiejskiego i bez jej rozwoju nie można myśleć o jakimkolwiek funkcjonowaniu kultury fizycznej na wsi. Z wypowiedzi tych można wyciągnąć tylko jeden wniosek — trzeba robić wszystko, aby ułatwiać wiejskim sportowcom grę w piłkę nożną i równocześnie stosować do nich bardziej ulgową taryfę. Taka jest opinia przedstawicieli wsi. Ponieważ druga strona ma odmienne zdanie, byłoby nietaktem nie przytoczyć i jej argumentów.

Związki sportowe — stwierdzają działacze OZPN — to nie towarzystwo wzajemnej adoracji. Obowiązują je statuty, regulaminy rozgrywek, przepisy sędziowskie i różne postanowienia. Chcąc prawidłowo prowadzić jakiegokolwiek rozgrywkę, trzeba ściśle przestrzegać wcześniej ustalonych zasad. W przeciwnym razie powstałby wielki bałagan, nikt by nie wiedział, z kim, kiedy i gdzie ma grać. Drużyny nie przyjeżdżałyby na zawody, narażając przeciwników na znaczne koszty, a sędziów na marnowanie czasu. Nie oznacza to, że okręg nie widzi wielkich kłopotów wiejskiego piłkarstwa i nie stara się mu pomagać. Przy okazji podkreślano, że nikt nie polecił drużynom przebrania jakiegokolwiek nazw i łamania zasad ich statutów. Po prostu dla ułatwienia przeprowadzenia weryfikacji rozgrywek zaproponowano przybranie jakichś nazw, by ciągle nie powtarzały się suche nazwy LZS. Druga strona rozumiała to inaczej i stąd też jedna z poważniejszych pretensji.

Działacze piłkarscy cały czas podkreślają, że udział w rozgrywkach drużyn wiejskich zawsze sprawia im dużo kłopotów. Wiele z nich nie przyjeżdża na spotkania. Przykładem tego może być ostatni sezon. Z 39 drużyn wiejskich, które rozpoczęły rozgryw-

ki, tylko 26 dojechało do końca. Wszyscy chcą grać, ale nie zawsze mają możliwość — brakuje pieniędzy i transportu. Stąd też tak wiele rezygnacji. Pomimo tych trudności OZPN od kilku lat prowadzi rozgrywki z udziałem przedstawicieli wsi i nadal chce je prowadzić. Chociażby ze względów szkoleniowych. Niektóre mecze obserwują szkoleniowcy i znajdują wiele talentów, które kierowane są do szkolenia okręgowego, a nawet centralnego. Za typowy przykład podaje się karierę Krzysztofa Zięby z Ruchu Pogwizdów, który szybko trafił do Kuźni Jawor, znalazł się na obozie PZPN i w szerokiej kadry narodowej juniorów. Gdyby drużyny LZS nie uczestniczyły w zorganizowanych rozgrywkach — nikt o Ziębie nie usłyszałby przez długie jeszcze lata. Są więc duże korzyści wypływające ze współpracy i pomimo występujących obustronnych błędów, trzeba ją rozwijać i kontynuować. To ostatnie stwierdzenie przyświecało obu stronom (OZPN i LZS), które 23 lutego 1978 r. podpisały porozumienie o współpracy w działalności i rozwoju piłkarstwa w województwie legnickim. Dotyczyło ono prowadzenia współzawodnictwa sportowego, wyrażającego się w przystąpieniu drużyn wiejskich do regulaminowych rozgrywek prowadzonych przez OZPN. Porozumienie to przewidywało objęcie ewidencją wszystkich piłkarzy w województwie. OZPN przejął prowadzenie klas C, a Rada Wojewódzka LZS zajmowała się rozgrywkami klas D i ograniczała się do podawania zwycięzców w poszczególnych grupach, którzy awansowali do klasy C. Porozumienie wprowadziło obowiązki, ale nie obowiązywało bez licznych sporów, kłopotów i niedomówień. Nie pomogły zbyt częste reorganizacje rozgrywek szczebla centralnego, mające również duży wpływ na stwarzanie bałaganu w niższych klasach. Nie mogło to zadowolić ani jednej, ani drugiej strony i stąd też wysuwane zastrzeżenia, krytyczne oceny. Nie udało się pogodzić pełnej demokracji, za którą opowiadały się LZS-y, z wymogami regulaminowymi wojewódzkich władz piłkarskich.

Trwające dyskusje — jak wynika z cytowanego listu — bardzo ostre — doprowadziły wreszcie do sporządzenia aneksu do wspomnianego porozumienia. Nowy dokument podpisano 21 sierpnia br. i w następujący sposób precyzuje on nowe zasady współpracy:

● rozgrywki klas C i D prowadzić będą społeczne sekcje piłki nożnej LZS (terminarze rozgrywek, obsada sędziowska, weryfikacja rozgrywek), a pozostałe klasy podlegać będą OZPN;

● zawodnicy wszystkich klas będą rejestrowani przez OZPN. W związku z tym RW LZS w pełni wywiąże się z przyjętej zasady jednolitej ewidencji piłkarzy;

● Rada Wojewódzka (w celu usprawnienia całej operacji) wykupi w Wojewódzkiej Federacji Sportu niezbędne druki rejestracyjne, przekaze je społecznym sekcjom, a te po dokonaniu formalności skierują je do centralnej kartoteki OZPN;

● OZPN zwalnia zespoły LZS występujące w klasie C i D z obowiązku regulaminowych opłat rejestracyjnych. Ustalono tylko, że drużyny te wpłacą (ulgowo) kwotę 100 zł z tytułu udziału w rozgrywkach;

● do rozgrywek klasy C (w rozpoczynającym się sezonie) RW LZS włączy rezerwowe zespoły klubów sfederowanych, które występowały dotychczas w klasie C;

● od 1 września br. przewodniczący Społecznych Sekcji Piłki Nożnej LZS wejdą w skład Wydziału Gier i Dyscypliny OZPN, będą uczestniczyć w jego zebraniach i wspólnie z innymi działaczami podejmować wiążące decyzje;

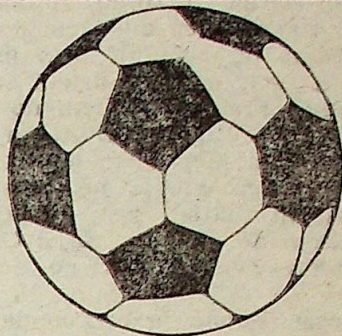
● po zakończeniu każdego cyklu rozgrywek RW LZS sporządzać będzie weryfikację i końcowe komunikaty przekazywać do OZPN, celem wyłonienia drużyn awansujących do wyższej klasy.

Dobrze się stało, że po długich sporach i nieporozumieniach powstał wreszcie wspólny dokument szczegółowo określający zasady współpracy i współodpowiedzialności za sprawne funkcjonowanie rozgrywek i poziom piłkarstwa w województwie. Powinien on wreszcie zakończyć długotrwałe dyskusje, zlikwidować dotychczasowe kłopoty. Jasno ustalono, za co kto odpowiada i co do niego należy. Rozgrywki rozpoczynają się w pierwszej dekadzie września. Ich przebieg będziemy bacznie obserwować. Czy zawarte porozumienie zda egzamin? Sądzić, że tak. Bo jakby na całą sprawę nie patrzeć, spór ten był zbędny, a przecież wszystkich zainteresowanych od początku łączył jeden cel: rozwijanie najpopularniejszej dyscypliny sportu — piłki nożnej.

ZYGMUNT ŁUSZCZ

OZPN-LZS

KONIEC
SPORU?



CHROBRY GÓRA

Słony los sprawił, że w 1/16 Piłkarskiego Pucharu Polski musiały się spotkać dwie drużyny wojewódzkiej legnickiej. W środę 26 ub. m. doszło w Głogowie do interesującego pojedynku Chrobrego z Zagłębiem Lubin. Po ciekawej i stojącej na dobrym poziomie grze zasłużone zwycięstwo odniósł głogowianin 2:0 (2:0) Bramki dla Chrobrego strzelił Adamski w 14 i Mielczarek w 20 minucie gry. W kolejnej rundzie pucharu występować już będą zespoły ekstraklasy. Jeden z nich obserwować będziemy w Głogowie.

● Ze zmiennym szczęściem walczy w III lidze piłkarze Kuźni Jawor. W niedzielę podejmowali Pałac Wrocława i doznali wysokiej porażki 0:4. Znaczenie lepiej powiodło się Zagłębiu Lubin, które w wyjazdowym meczu zremisowało 2:2 z AKS Nivka. W kolejnych pojedynkach Zagłębie zmierzy się w sobotę, 5 września, o godz. 16.00 z AKS Chorzów, a Kuźnia wyjeżdża do Włocławka Kalisz.

● Piłkarze klasy okręgowej rozegrali drugą kolejną spotkani. Jak dotychczas tylko dwie drużyny — Chrobry i Miedź nie straciły punktów. Oto wyniki: Miedź — Olimpia — Kamienna Góra 2:0 (Musiał i Jesmanowicz), BKS — Orzeł Lubawka 2:1, Stal Chocianów — Czarni, Lwówek 4:1 (Drzystek i Piechowski — po 2), Górnik Złotyja — Łużyce Lubin 3:0 (Grygoiewicz, Napora i samobójcza), Zagłębie II Lubin — Karkonosze Jelenia Góra 0:2, Chrobry — Konfeks 3:0 (Maruska, Zimmerman, Koba), Górnik Polkowice — Granica Bogatynia (samobójcza).

KRÓTKO ■ KRÓTKO

1. Chrobry Głogów	4:0 3:2
2. Miedź Legnica	4:0 3:0
3. Stal Chocianów	3:1 5:2
4. Górnik Złotyja	3:1 4:1
5. Karkonosze J. Góra	3:1 3:1
6. BKS Bolestawice	3:1 2:1
7. Orzeł Lubawka	2:2 4:2
8. Górnik Polkowice	2:2 1:1
9. Zagłębie II Lubin	1:3 0:2
10. Łużyce Lubin	1:3 1:4
11. Czarni Lwówek	1:2 1:4
12. Konfeks Legnica	1:3 0:3
13. Granica Bogatynia	0:4 2:6
14. Olimpia K. Góra	0:4 0:5

● Klasa A. Victoria Rzeszotary — Prochowiczanka 0:1, Piłmiej Nowa Wieś Grodziska — Chrobry II 0:5, Miedź II — Piłmiej Radwanice 1:1, Olimpia Olszanica — Dolpaktart Chojnow 1:2, Chojnowianka — Cement Raciborowice 3:2, Ruch Pogwizdów — Odra Sieniawa 3:5.

1. Chrobry II Głogów	4:0 3:2
2. Chojnowianka	4:0 6:3
3. Cement Raciborowice	2:2 4:3
4. Zamek Przemyków	2:0 2:1
5. Odra Sieniawa	2:2 6:6
6. Prochowiczanka	2:2 3:3
7. Dolpaktart Chojnow	2:2 3:3
8. Piłmiej Radwanice	2:2 3:3
9. Miedź II Legnica	2:2 2:2
10. Ruch Pogwizdów	2:2 2:2
11. Mieszko Ruszowice	2:2 6:7
12. Piłmiej Nowa Wieś	1:1 1:1
13. Victoria Rzeszotary	1:3 2:7
14. Olimpia Olszanica	0:4 2:4

Zestawienie par na 6 września (godz. 16.00): Odra — Victoria, Cement — Ruch, Dolpaktart — Chojnowianka, Mieszko — Olimpia, Chrobry II — Miedź II, Prochowiczanka — Piłmiej Nowa Wieś.

● Zawodnicy pierwszej drużyny piłkarskiej Stali Chocianów przepracowali przy żniwach 16 godzin w Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej w Chocianowie.

● Wreszcie będzie obfitował w liczne imprezy organizowane przez Ligę Obrony Kraju. W niedzielę, 6 września, o godz. 9.00 na legnickim stadionie przy ul. Bielańskiej odbędzie się międzywojewódzkie zawody w letnich sportach obronnych z udziałem reprezentacji Jeleniej Góry, Legnicy i Wałbrzyska. W tydzień później, 12 i 13 września, w OWS Jeleniej Góry rozegrane zostaną międzywojewódzkie zawody modelujących (sobota — godz. 11.00, niedziela — 9.00) z udziałem Legnicy, Wrocławia, Zielonej Góry, Katowic i Kielc. Impreza ta tradycyjnie rozgrywana jest o puchar dyrektora Zespołu Szkół Elektryczno-Mechanicznych w Legnicy.

Tydzień wcześniej (5 i 6 września) reprezentacja województwa w strzelectwie sportowym startować będzie w Opolu w eliminacjach strzelczych mistrzostw Polski LOK, a jej przeciwnikami będą ekipy Opola, Wrocławia, Wałbrzyska, Jeleniej Góry, Leszna i Kalisza. W dniach 26—27 września odbędzie się w Lesznie strefowa eliminacja w letnich sportach obronnych z udziałem tych samych ekip, która wyłoni najlepszych zawodników na mistrzostwa Polski w Kaliszu. Niemal w tym samym czasie (25—27.IX.) w Toruniu rozegrane zostaną mistrzostwa Polski w modelach kolowych, w których wystąpi dwóch przedstawicieli województwa.

PRZYJEMNE Z POŻYTECZNYM

Tym razem proponujemy pokonanie ty-powo relaksowej trasy. Nie będziemy o-glądać zabytków, bo niemal cały czas szlak wędrowki wiedzie lasami. Zapraszamy za-równo amatorów grzybobrania jak i miło-śników hippiki. Tych drugich na interesu-jące zawody w Jarosławcu.

Zbieramy się w niedzielę, 6 września o godz. 7.15 przy kiosku pamiątkarskim PTTK na legnickim dworcu — z wykupio-nymi biletami kolejowymi do Rokitek. Wy-jazd nastąpi z V peronu o godz. 7.40. Za-proponowana trasa prowadzi z Rokitek, przez Zamienice i Jarosławkę do Goliszo-wa.

Wędrując zaproponowaną trasą będziemy mieli okazję bliżej poznać lasy tej części województwa legnickiego, występującą w nich florę i faunę. Lasy w naszym regio-nie zajmują około 112 tys. ha (24 proc. le-sistości) i są przeważnie użytkowane gospo-darczo. Najliczniejszym ich składnikiem jest sosna zwyczajna (około 75 proc.). Wy-stępują też: dąb szypułkowy zwany lei-mem, grab, brzoza brodawkowa (jeden z siedmiu gatunków występujący w Polsce), wiąz, klon, obydwie lipy (szeroko- i wąsko-listna), leszczyna, a ponadto brzoza, buk, ja-wor, świerk. Roślinność zieloną reprezen-tuje jedna z najokazalszych naszych pa-proci — długosz królewski, bylina docho-dząca do 200 cm wysokości, a także przy-tulica okrągłolistna, bez koralowy i ostni-ca piórkowa. Z innych roślin nie wystę-pują na naszej trasie) wymienić warto zi-moziół północny, świbkę norską, gorysz si-ny, głowienkę wielkokwiatową, podklon biały, konwalię majową, widłak goździsty, zimowit jesienny oraz bluszcz pospolity.

Zwierzętami typowymi dla naszej fauny leśnej są: gacek wielkouch, kret, jeź, lis, borsuk, kuropatwa, wiewiórka, jeleń, sarna, dzik, sójka, dzięcioły, szpaki, dzikie gołębie, gawrony, sowy. Jako ciekawostkę można podać, że w 1860 r. pojawił się po raz pierwszy kulczyk (kuzyn kanarka), dziś bardzo pospolity; w 1924 r. północno-ame-rykański gryzoń piżmoszczur (sprowadzony z Czech), a w 1912 r. krab wetniastoreki pochodzący z Azji. Liczne też są dzikie króliki, maflony (barany sprowadzone na początku XX w. z Korsyki) oraz żółwie błotne.

Zwolennicy grzybobrania nie powinni wrócić z pustymi koszykami. Rejon naszej wyprawy obfituje w liczne gatunki grzyb-ów. Wymienimy tylko niektóre z nich. Są to głównie: podgrzybek brunatny, koźlarz babka (kozak), koźlarz czerwony, pieprznik jadalny, czyli pospolita kurka. Oby tylko dopisała pogoda i przysłówiowe szczęście.

Na dobrą pogodę oczekują też uczestnicy niezwykle interesujących zawodów jeź-dzieckich. W dniach 4—6 września roze-grany zostanie w Jarosławcu finał Pucha-ru Polski juniorów. Uczestniczyć w nim będą reprezentacje Okręgowych Związków Jeździeckich z całego kraju oraz zaproszo-ne ekipy z NRD. Zawody rozgrywane bę-dą w miejscowym Ośrodku Sportów Kon-nych w ujeżdżaniu, skokach i wszechstron-nym konkursie konia wierzchowego. Przy okazji podajemy ich szczegółowy program.

Piątek, 4 września: godz. 8.00 — konkurs ujeżdżania, godz. 15.00 — konkurs skoków.
Sobota, 5 września: godz. 8.00 — próby terenowe, godz. 14.00 — konkurs ujeżdża-nia.

Niedziela, 6 września: godz. 8.00 — kon-kurs ujeżdżania, godz. 14.00 — konkurs skoków.

Wybraliśmy, jak nam się wydaje, atrak-cyjną trasę kolejnej wędrowki. Zwiędzimy nie tylko ciekawe lasy. Możemy także obejrzeć fragmenty zawodów hippicznych. Po przejściu Zamienic i Jarosławki udamy się na przystanek kolejowy w Goliszowie. Nie sugerujemy godziny wyjazdu do Leg-nicy. Podajemy tylko, że można to uczynić o 13.22, 17.14 i 18.46. Można też ominąć Goliszów i przejść do pobliskiego Chojno-wa, skąd do Legnicy jest więcej połączeń kolejowych i autobusowych.

Kolejna wyprawa prowadzić będzie z Jaskowic, przez Rosochatę i Grzybiany do Leonicy. O szczegółach napiszemy w na-

Kap, kap...

W odpowiedzi na pismo z 27.07.1981 r. do-tyczące wad technologicznych budynku przy Topolowej Spółdzielni Mieszkaniowej Za-głębia Miedziowego w Lubinie uprzejmie informuje:

Wykonawcą budynku jest Kombinat Bu-downictwa Ogólnego w Lubinie, który po-nosi pełną odpowiedzialność za występują-ce tam wady. 11 listopada 1980 r. zostało zawarte porozumienie pomiędzy ministrem budownictwa i przemysłu materiałów bu-dowlanych a Zarządem Centralnego ZSBM nakazujące likwidację wad najpóźniej do końca 1983 r. Na mocy ww porozumienia zo-stał opracowany harmonogram usuwania wad, który podpisały u nas obydwie stro-ny, czyli KBO w Lubinie i nasza spółdziel-nia. Figuruje tam również budynek przy Topolowej 54. Uprzednio ustalony termin — 31.07.1981 r. nie został przez wykonawcę dotrzymany. Po naszych interwencjach, wy-konawca zaproponował nowy termin wyko-nania robót — 15.09.1981 r. W związku z tym, oraz upływem piątego roku użytkowa-nia, spółdzielnia rozisała przegląd mieszk-kań w omawianym budynku na dzień 18.08.81 r., w którym weźmie udział gene-rałny wykonawca, tj. KBO Lubin. Na spot-kaniu tym spodziewamy się ostatecznego u-stalenia terminu i usunięcia zgłoszonych wad technologicznych.

Przewodniczący Zarządu
Dyrektor Spółdzielni MZG Lubin
inż. DANIEL WINCEWICZ

„Budrysi”

Mimo tragicznej sytuacji aprowizacyjnej przeżyłem 10 etapów pięknej wycieczki ro-werowej z Lginia do Supraśla na XXX Ju-bileuszowy Centralny Zlot Turystów Kola-rzy PTTK (22—24 lipca 1981 r.). Wycieczkę tę odbyłem, dzięki przypadkowi, w towa-rzystwie członków jednego w woje-wództwie legnickim Klubu Kolarskiego PTTK „Budrysi” z Głogowa. Było nas ra-zem dwanaście osób, m.in. J. H. Prze-woźnik (kier. rajdu), J. Chromiński wraz z żoną i trojgiem dzieci w wieku 6, 11 i 12 lat. Godnym podziwu było to, że 11-letnia córka i 12-letni syn p. Chromiń-skich całą trasę Głogów — Supraśl, liczą-cą 800 km, przepedalowali na rowerach, a przecież pewne odcinki były niebagatelne, np. Tuliszków — Zeczyca (70 km). Piątek — Wyszogród (91 km), Zakroczyn — Ostrów (116 km). Słowem — przewód nie brakowało. Przy pożegnaniu w Supraślu z „Budry-sami”, którzy wracali do Głogowa pociągiem, umówiliśmy się, że w roku 1982 znów ra-zem wyruszymy na kolejny zlot turystów kolarzy tym razem do Pińczowa.

Wszystkich zainteresowanych tą dziedziną turystyki zapraszam do skontaktowania się z „Budrysiami”, a najlepiej zapisać się do ich klubu. Podaję adres: Jerzy Chromiński, al. Wolności 19/57, 67-200 Głogów.

HENRYK STACHOWSKI

al. Wolności 31/5
59-500 Złotoryja

Rondo śmierci

W Polkowicach tuż za miastem w kie-runku Głogowa i Zielonej Góry znajduje się rondo zwane z uwagi na często zdarza-jące się tu wypadki „rondem śmierci”. W sobotę 22 i niedzielę — 23 sierpnia zdarzyły się tam znów dwa wypadki samochodowe. Może jedną z przyczyn jest to, iż rondo nie jest w ogóle oświetlone?

Zbliża się okres jesienno-zimowy, a wraz z nim wzrost niebezpieczeństwa na dro-gach. Jeśli ze względów oszczędnościowych nie sposób oświetlać całych arterii, nawet tak ruchliwych jak u nas ulica Głogowska, to przynajmniej niech wcześniej, gdy tylko zapada zmierzch, oświetli się miejsca, gdzie prawdopodobieństwo zaistnienia wypadków jest największe, a więc takie jak wspomnia-ne rondo czy przejścia dla pieszych.

JERZY DZIARMAGA

ul. Wołodowskiego 4/19
59-220 Polkowice

„Nie widzę potrzeby”

„Społem” WSS Oddział Terenowy w Legnicy w odpowiedzi na notatkę prasową zamieszczoną w tygodniku „Konkrety” nr 32 wyjaśnia, że po przeprowadzeniu postępowania wyjaśniającego zarządcę uważa z-cv kierownika, barmanowi

lenie pomocy w dniu 17.VII.81 konsumentem. Za zaistniały incydent Dyrekcja OT WSS „Spo-łem” przeprasza ob. Grygocia i uważa, że te-go rodzaju postępowanie w podległych zakładach nie będzie miało miejsca.

Niezależnie od powyższego, treść notatki i zda-żenie, jakie miało miejsce w restauracji „Pia-ś” zostanie podane i napiętnowane na najbliższym zebraniu z kierownikami zakładów. Forma ta będzie również ostrzeżeniem dla innych pracow-ników placówek gastronomicznych.

Dyrektor naczelny
STANISŁAW SALUK

Nie mogę na to patrzeć

Nie mogę patrzeć na marnotrawstwo w takiej chwili, w jakiej znajduje się obecnie nasz kraj. Mamy przecież trudną sytuację gospodarczą. Na każdym kroku odczuwamy braki. Natomiast w lesie, blisko osiedla Polkowice, był budowany most na drodze do wsi Górna-Sucha. Tam wła-śnie pozostawiono stal do budowy mostów (dwu-teownik) 9 sztuk o wymiarach: długości 11 me-trów, szerokości 60 cm, wysokości 20 cm. Nie wiem, czy zapomniano, czy może nie opłaciło się firmie zabrać tego żelastwa. A prawdopo-dobnie leży to już kilka lat. Rudę żelaza spro-wadzamy za cenne dewizy, kraj nasz nie jest aż tak bogaty, aby taka stal się niszczyła. By-łem w tej sprawie w Komitecie Miejskim w Polkowicach, nie było sekretarza tow. Adamo-wicza, była sekretarka, która wystuchala mnie i zadzwoniła do naczelnika miasta. Rozmawia-łem też z naczelnikiem gminy, ale wszystko poszło w zapomnienie, a tony żelaza leżą nadal nie tknięte, zarosnięte trawą i pożera je rdza. Jak przechodzę, nie mogę na to patrzeć, swie-nie mi nie pozwala. Dlatego zwracam się do Re-dakcji o interwencję.

ZDZISŁAW ŚLAWIŃSKI
ul. 11 Lutego 21/6
59-320 Polkowice

„Czarna” owca

W Złotoryi przy zbiegu ulic Garbarskiej i 1 Maja jest usytuowany most drogowy. Od blisko miesiąca żaden z pracowników Państwowego Terenowego Inspektoratu Sa-nitarnego w Złotoryi nie pomyślał o usu-nięciu spod tego mostu znajdującej się tam utopionej owcy. Leży ona sobie spokojnie i czeka chyba aż ją rybki zjedzą.

WALDEMAR CHABIOR
Zeromskiego 9/3
59-500 Złotoryja

Niebezpieczna zabawa

W Polkowicach, za domem handlowym „Maria”, znajduje się głęboka sadzawka w ogóle nie zabezpieczona, a wokół niej kręcą się dzieci. W każdej chwili może dojść do wypadku. Czyżby na to czekał gospodarz miasta?

JERZY DZIARMAGA
Wołodowskiego 4/19
59-320 Polkowice

Poligon autobusowy

Rok temu został oddany nowy dworzec PKS w Złotoryi, wielce reprezentacyjny i okazały, przy głównym szlaku komunika-cyjnym. Wiele lat na ten moment czekał mieszkaniec i chyba z tego powodu i py-chy wszystkie autobusy, które tu wjeżdża-ją muszą przeprawować cały dworzec wokół — aby go obejrzeć dokładnie i uczyć to wydarzenie należyte!

Nie by w tym zbrodnego nie było, gdy-by nie to, że przepał paliwa (mamy go przecież w dród) zwiększony jest o pół ki-lometra! Kierowcy zaś to naród ambitny i uparty i starają się temu marnotraw-stwu przeciwdziałać. A jak? — Przy jed-nym, niezbyt wygodnym wjeździe stają jeden obok drugiego niebezpiecznie tarasu-jąc wjazd na ogromny, pusty plac, skąd pasażerowie mierzą po 100 metrów prze-chodzą pomiędzy autobusami do chodnika. Natomiast przy wjeździe jest chodnik — promenada z laweczkami pomysłana chy-ba dla żegnania ręką odjeżdżających pasa-żerów. Plac jest dlatego taki wielki, a tak mało wykorzystywany, że był budowany z myślą o przyszłości po 2000 roku.

Czy znajdzie się wreszcie ktoś kompe-teny, aby przynajmniej cofnąć o kilka metrów do tyłu jeden znak drogowy (za-kaz wjazdu) i przystąpić logicznej racji na tym obecnie istniejącym poligonie nim dojdzie do jakiegoś nie-zaręczanego wypadku, pomniąc już wspomniane marnotraw-stwo?

TADEUSZ CHODOR

PRZYJMUJEMY JESZCZE ZAPISY DO ŚREDNIEGO STUDIUM ZAWODOWEGO DLA PRACUJĄCYCH

na specjalności:

● GÓRNICZĄ

● OGÓLNOMECHANICZNĄ

● ELEKTRYCZNĄ

Nauka w każdej specjalności trwa 3 lata. Absolwenci uzyskują średnie wykształcenie i mogą przystąpić do egzaminu dojrzałości (matura).

Warunkiem przyjęcia jest m. in. ukończenie szkoły podstawowej oraz skierowanie z zakładu pracy.

Kobiety nie pracujące mogą być przyjęte bez skierowania.

Kandydaci, którzy ukończyli zasadnicze szkoły zawodowe, będą przyjmowani na wyższe semestry.

Nasz adres: Zespół Szkół Górniczych im. St. Matuszczaka, KGHM, Średnie Studium Zawodowe dla Pracujących, ul. Legnicka 17a, 59-300 Lubin, woj. legnickie; telefony: 438-84, 438-02, 439-13, 439-61.

648-k

UKARANI PRZEZ KOLEGIUM

PROCHOWICE

Kolegium ds. Wykroczeń przy naczelniku miasta i gminy w Prochowicach ukarało:

CZESŁAWA KOCHANA, s. Pawła, ur. 9 IX 1941 r., zam. Kwiatkowie 16, gm. Prochowice, karą grzywny w wysokości 4.000 zł oraz zakazem prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 2 lat za to, że 4 kwietnia 1981 r. o godz. 18,25 w Prochowicach na ul. Średniej, pod wpływem alkoholu kierował samochodem marki „Warszawa”, nr rej. XC 0932, czynem swym spowodował zagrożenie w ruchu drogowym.

649-k

ZAGRODNO

Kolegium ds. Wykroczeń przy naczelniku gminy w Zagrodnie ukarało:

JÓZEFA KORCZAKA, s. Agnieszki, ur. 18 II 1954 r., zam. Sędzimirów 47b, czasowo Głogów, ul. Armii Radzieckiej 7, karą grzywny 3.500 zł za to, że 1 maja 1981 r. o godz. 19 pod wpływem alkoholu wszczął bójkę przed restauracją „Zagrodzianka” w Zagrodnie oraz

odmówił podania danych personalnych i okazania dowodu osobistego.

650-k

LUBIN

Kolegium ds. Wykroczeń przy prezydencie miasta Lubina, ukarało:

STANISŁAWĘ SABAT, c. Piotra, ur. 17 XI 1942 r., zam. Lubin, ul. Pawia 3/5, karą grzywny w wysokości 3.000 zł za to, że 19 marca 1981 r., jako kierownik sklepu nr 32 WSS „Społem” przy ul. Leśnej w Lubinie ukryła towar przed konsumentami przeznaczony do sprzedaży: batony czekoladowe, kostkę kakaową, rodzyнки, 156 kostek margaryny.

HAIINĘ CICHON, c. Władysława, ur. 8 VII 1955 r., zam. Lubin, ul. Topolowa 86/7, karą grzywny w wysokości 3.000 zł za to, że dnia 22 czerwca 1981 r., jako kierownik sklepu nr 33 przy ul. 22 Lipca, ukryła przed nabywcami towar o łącznej wartości 12.000 zł, taki jak: 320 szt. proszków do prania, inne środki piorące, szampony, środki do mycia naczyń, talerze, kieliszki.

651-k

OGŁOSZENIA DROBNE

ZGUBY

UNIEWAŻNIA się pieczęć o treści: Józef Sziępek, felczer medycyny, Rew. Październikowej 53/1, 59-220 Legnica, nr 038 oraz zaświadczenie o prawie wykonywania zawodu felczera, wydane przez Urząd Wojewódzki w Legnicy.

006252-g

DNIA 22 sierpnia br. zginęła aktówka z dokumentami rzemieślni-

czymi, wydanymi na nazwisko Adam Kierpacz, zam. Legnica, ul. Marchlewskiego 37/1. Znalazcę proszę o ich zwrot za wynagrodzeniem.

006253-g

NIERUCHOMOŚĆ

SPRZEDAM działkę budowlaną w Legnicy wraz z projektem indywidualnym, tel. Wrocław 55-27-67, oferty 15442 Wrocław, Prasa, Podwałe 62.

PODYSKUTUJMY

Jak pięknie wyglądało zagospodarowanie terenu wokół spółdzielczych bloków w Legnicy na architektonicznych planszach i makietach, a jak życie daleko od nich odbiega przekonujemy się codziennie. Jaki jest ten stan wiemy wszyscy. Z czasem obojętniejemy na ową nieskończoną prowizorkę, przestajemy zwracać uwagę i wychowujemy kolejne pokolenia młodych obywateli w przeświadczeniu, że tak powinno być, że to co nasze — wspólne to niczyje, a więc wolno niszczyć, dewastować jak się tylko da! A daje się wszystko, bo przemysłowość nawet najmłodszych i instynktowna żądza niszczenia oraz wyżywiania się przekracza wszelkie pojęcia.

Od kilku lat obserwuję więc bezskuteczne zmagania na osiedlu Kopernika gospodarzy domów, pracowników zieleni LSM z barbarzyństwem właścicieli pistoletów i dużych samochodów. Jedni deptają, łamią, drudzy jeżdżą, pod oknami kopczą, by tylko mieć swój skarb na oku. Co na drodze to wróg! Co roku dosadza się więc drzewa, krzewy, kwiaty, naprawia ławki, maluje huśtawki i co roku to samo od nowa. Oto jeden z przykładów. Na skwerku w sąsiedztwie bloku przy Orbitalnej na wiosnę ktoś skutecznie, stopniowo niszczył wszystkie ławki. Naprawiono je tym razem nadzwyczaj solidnie montując grube szczeble. I już do tych się ów mityczny ktoś dobiera. Czy faktycznie nikt z lokatorów nie widzi owych „zmagani”, czy raczej nie chcą widzieć? Taką postawę obserwujemy wszędzie i ten przytoczony przykład to jeden z tzw. namacalnych.

W ubiegłym roku Legnicka Spółdzielnia Mieszkaniowa wydała na zieleni wokół spółdzielczych bloków (tzn. na konserwację i zagospodarowanie nowych zieleni) blisko 1200 tys. złotych! Dobrze, powie każdy ze spółdzielców, bo w tej kwocie mieści się część jego świadczeń, a gdzie te niebagatelne kwoty „wsiały”? To „oni” tak się rządzą, a „my” na nich płacimy — słyszę reakcję typową dla ostatnich miesięcy. Myślę, że zamiast tylko płacić (bo nas stać, choć i to coraz mniej), trzeba rozpocząć aktywne działania dla ratowania otaczającej nas zieleni. Bo z jednej strony mamy imponującą statystykę nasadzeń, z drugiej nikt nie sprawdza i nie liczy, ile z owych młodych drzewek...

Z ORBITY NA ZIEMIĘ!

Nałbym się mylić. Co robić? Oddziaływać wychowawczo na dzieci, rodziców... Słowa, słowa... Ponieważ już dawniej wybito mi z głowy skuteczność społecznych apelów i „frajerskich” czynów (bo ktoś ich wykonanie wliczył do swojej pensji), ponieważ wszelkie sterowane, nawet wydawałoby się najsympatyczniejsze akcje spętały na niczym lub umierały śmiercią naturalną — ot choćby takie jak konkursy na ukwiecanie balkonów, uroczyste sadzenie „mojego” drzewka przez dzieci z rodzicami etc., proponuję rzecz — oczywiście do przedyskutowania — zgodnie z duchem dzisiejszych czasów „interesowną”.

To nic, że oburzają się architekci, bo to częściowo pokrzyżuje ich papierowe wizje, których i tak nie są w stanie wyegzekwować, ale może będzie to początek prawdziwej troski mieszkańców o najbliższe otoczenie. Jednocześnie zmniejszą się kwoty na utrzymanie zieleni, kłopoty ze znalezieniem pracowników, będzie się można lepiej skupić na terenach tzw. „reprezentacyjnych”.

Proponuję, by wzorem Sądów Zoliborskich — gdzie architekt jednak zaplanował, by zieleni wdzierała się do mieszkań — przed naszymi blokami od strony południowej i zachodniej, od strony tzw. „podwórka”, czyli balkonów, urządzić przydomowe małe ogródki działkowe. Niech to będzie jedna duża ukwiecona rabata, niech to będzie kilka grządek na niezbędne warzywa — ale niech się hektary ziemi na naszych oczach nie marnują. Co dziś na nich rośnie? Kilka połamanych drzewek, chwasty, trochę zdeplanej trawy... Szukamy rezerw. Są pod naszym okiem, tylko jakoś samorządy mieszkańców tego nie dostrzegają, a może one w ogóle też figurują tylko na papierze?

Gdyby tak przy Polskim Związku Działkowców powołać sekcję mini-działek, opracować regulamin, załatwić formalnie dzierżawę na lata? Myślę, że znaleźliby się chę-

tnymi. Rzecz dotyczy nie tylko bloków spółdzielczych. Gdyby się uprzeć można w Legnicy znaleźć mnóstwo takich przydomowych terenów niczyich (np. przy ul. Świerczewskiego). Wyobrażam sobie, że administracje pomogłyby wstępnie zagospodarować placiki, ogrodziłyby je np. jednolitym żywopłotem, dowiozły ziemi.

Czy taki pomysł ma rację bytu? Jestem przekonany, że tak, jeśli lokator oprócz własnej satysfakcji będzie miał świadomość, że jego działanie znajduje formalną akceptację i aprobatę. Gdy tak się stanie, nasze otoczenie za kilka lat zmieni się radykalnie. A jak bardzo ludzie mają dosyć jednolitej betonowej szarżyny niech świadczą ich balkony. Można kwestionować gust, sposób ich urządzenia, owe „malowańki” z kaczorkami (tego architektów też nie przewidzieli), ale próbom owego wyjścia poza standard jednolity warto przyklasnąć (np. ostatnio przy ul. Horyzontalnej).

Zastanawiam się, czy mieszkańcy bloków spółdzielczych muszą być gorsi od właścicieli prywatnych willi przy ul. Spiewnej? Tamci prowadzą niepunktowane współzawodnictwo na najlepiej urządzony teren przylegający do ich posesji, teren właściwie też niczyj — bo miejski. I kwiaty rosną (nawet bez ogrodzenia), i swojsko, i miło. A może trzeba zmienić nazwy ulic na osiedlu Kopernika, by ci z odległych galektyk zstąpili na ziemię?

TEATR

TEATR DRAMATYCZNY
W LEGNICY

• 4 i 5 bm. godz. 18 — Scena Kame-
ralna — Stanisław Grochowiak „Okapi,
czyli komoda pełna piorunów”, reżyse-
ria Józef Jasielski, scenografia Stani-
sław Bakowski.

• 6 i 8 bm. godz. 18, 9 i 10 bm. godz.
13 — Moliere „Don Juan”, reżyseria Jó-
zef Jasielski, scenografia Elżbieta Iwo-
na Dietrich.

TEATR WSPÓŁCZESNY
WE WROCŁAWIU

• 4-6 bm. godz. 19.15 Tadeusz Kon-

wicki „Kronika wypadków miłosnych”,
reżyseria Kazimierz Braun.

• 7-10 bm. godz. 19.15 — Tadeusz Ró-
zewicz „Białe małżeństwo” reżyseria Ka-
zimierz Braun, scenografia Tadeusz Wie-
czorek.

IMPREZY

WYSTAWĘ POŚWIĘCONĄ
CZESŁAWOWI MIŁOSZOWI

Urząd Lubinski Klub Międzynarodo-
wej Prasy i Książki „Ekspozycja obra-
zuje życie i twórczość wielkiego poety,
laureata Nagrody Nobla. Wystawa czyn-
na będzie w KMPK-u w dniach 10-31
września br.

ZAPISY

do chóru „Małyryga”, studia piosenki,
młodzieżowych zespołów muzycznych,
klubu plastyki amatorskiej, koła Pol-
skiego Związku Esperantystów oraz na
kurs tańca towarzyskiego przyjmuje
Legnickie Centrum Kultury. Adres: Ban-
kowa 1, tel. 212-80.

ZOSTAŃ POLIGŁOTĄ!

Ułatwią ci to kursy językowe organi-
zowane przez lubinski Klub Międzynarodo-
wej Prasy i Książki. Już od 1 wrze-
śnia Ośrodek Języków Obcych przyjmuje
zapisy na kursy: angielskiego (2- i
4-letnie), francuskiego (3-letnie), nie-
mieckiego (2-letnie) i hiszpańskiego (2-
letnie).

Sekretariat ośrodka mieści się w
binie, pl. Wolności 9, tel. 436-02.

JAWORSKI OŚRODEK KULTURY
PROPONUJE:

• udział w turnieju szachowym o na-
grode prezesa spółdzielni Im. Obronców
Pokoju. Impreza odbędzie się w ramach
tradycyjnego jaworskiego „Babięgo La-
ta” — 20 września br. o godz. 10 w ja-
worskim Klubie Nauczycieli.

• udział w turnieju brydża sportowe-
go o puchar dyrektora naczelnego
ZKMR. Rozgrywki — 20 września
godz. 10 w jaworskim Klubie Technika
Wszystkich zainteresowanych proszą się
o wystawienie 2-osobowych drużyn i o-
płatę wpisowego w wysokości 150 zł.
Zgłoszenia (do 10 bm.) należy nadsyłać
na adres: Klub Technika, Jawor, ul.
Parkowa 5, tel. 25-08. 80 proc. sumy
wpłat (wpisowych) przeznaczy się na za-
kup nagród dla trzech najlepszych dru-
żyn turnieju.

• udział w wystawie kwiatów przy-
gotowywanej przez miejską bibliotekę w
Jaworze. Można prezentować kwiaty cięte
i doniczkowe w układzie dowolnie
przez siebie zaprojektowanym. Przewi-
duje się nagrody. Zgłoszenia przysłać
biblioteka miejska. Adres: Rynek 1, Ja-
wor, tel. 26-02.

ZAJĘCIA

Laboratoryjno-techniczne z zakresu fo-
tografii czarno-białej w ramach kursu
fotograficznego przygotowanego przez
legnicki Wojewódzki Dom Kultury. O-
bywać się będą w okresie od 31 sier-
pnia do 31 października br. Blizsze infor-
macje na temat kursu pod telefonem
nr 223-44 i 277-08.

BOGATY WACHLARZ PROPOZYCJI

Klub „Nasza Chata” w Lubinie, ul.
Dąbrowszczaków 1 przyjmuje chętnych
do sekcji: plastycznej, fotograficznej,
teatralnej, zespołu wokalnego „Gadulę”
i szkoły gitarowej.

FILM

DZIEŃ WISŁY

Powraca reżyser Tadeusz Kijański w
tym filmie do legendy Powstania War-
szawskiego, ale pokazuje z nieco in-
nej perspektywy. Powstanie oglądamy
oczami walekiego poety Tadeusza. Jako



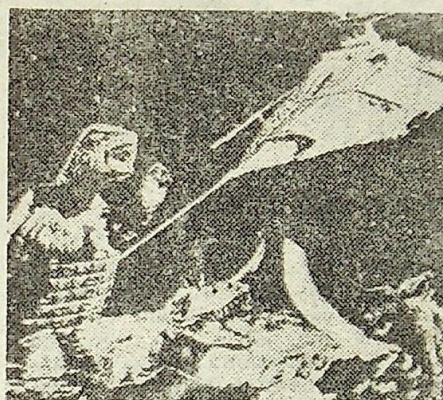
inwalida września przykuty do wózka
nie może stanąć w szeregu powstań-
ców, a twórczość nie daje mu ukojenia.
Obok głównego bohatera przewija się
też wielu innych ludzi: muzyk żydow-
ski Blum, dowódca oddziału niemieckie-
go, dowódca oddziału AL. Niestety, film
nie unikną pewnych schematów w
przedstawianiu spraw już znanych. W
filmie wystąpią: Henryk Talar, Ewa Bo-
rowik, Edmund Fetting.

Na zdjęciu: Scena z filmu.
Film będzie wyświetlany w kinie
„Sportowiec” w Prochowicach, w dniach
7 i 8 września.

SUPERPOTWÓR

Japończycy specjalizują się w filmach
grozy. Znakomicie konstruuja potwory,
które zagrażają ludziom. Tym razem
wymyślił straszliwego zółwia, który za-
gryza całym miastem młotając płomie-
nie, w dodatku ma jadowite kły i jest
odrzułowy. Pokaz fantastycznych tech-
nik atrakcyjnych zarówno dla dorosłych
jak i dla dzieci.

Na zdjęciu: Straszliwy zółw Gamera.



Film będzie wyświetlany w kinie
„Szarotka” w Ścinawie w dniach od 4
do 6 września.

TELEWIZJA

Piątek, 4 IX 1981 r.

6.00 — Techn. Rolnicze, Chemia,
Techn. Rolnicz, Biologia, 9.00 — „Geo-
grafia i my” (kl. V), 9.55 — „Zakopa-
ne” (kl. IV), 11.00 — „Wokół nas —
pierwszy dzwonek”, 11.55 — „Na Saha-
rze” (kl. VII), 13.30 — „Wymagania
uprawowe ziemniaków”, 14.00 — Techn.
Rolnicze, Hod. zwierząt, 15.15 — Redak-
cja Szkolna zapowiada, 15.55 — NURT,
16.25 — Program dnia, 16.30 — Dziennik,
17.00 — „Piątek z Pankracym”, 17.30 —
„W kręgu rodziny”, 17.55 — „Wesołe
melodie”, 18.15 — „Impulsy”, 18.50 —
Dobranoc, 19.00 — „Świadkowie”, 19.30 —
Dziennik, 20.00 — „Monitor rzado-
wy”, 20.30 — „Szpital na peryferiach”,
odc. I pt. „Diagnoza”, 21.25 — „Listy
o gospodarce”, 22.10 — Dziennik, 22.25 —
„Comedian Harmoniques Show” —
program estradowy

PROGRAM II

18.55 — Program dnia, 19.00 — Wrocł.
Blok Rozmaitości, 19.30 — Dziennik,
20.00 — „Szacunek dla chleba” — „Po-
zytywne skutki”, 20.30 — „Mój kon-
cert” — Maria Iwaszkiewicz, 21.25 —
24 godziny, 21.35 — W starym kinie
„Złudzenie życia” — dramat w opar-
ciu o powieść Cronina Cytadela.

Sobota, 5 IX 1981 r.

6.00 — Techn. Rolnicze 9.30 — „So-
bótka”, 10.50 — „Za straconą młodość”,
11.20 — „Siedem anten”, 12.35 — „Estra-
da folkloru Kazimierz 80”, 13.10 —
„Z Polski rodem”, 13.40 — „Gwiazdo-
zbiór — „Greta Garbo” — cz. I, 14.35 —
„Chciałem by Wazewa była wiel-
ka” — Stefan Starzyński, 15.15 —
„Niesforny prosiaczek” — komedia prod.
radz, 16.00 — Dziennik, 16.30 — Monitor
Sejmowy, 17.00 — Sportowy magazyn
sprawozdawczy, 18.50 — Dobranoc, 19.00 —
„Dzień bez telewizji”, 19.30 — Dzien-
nik, 20.00 — „Do krwi ostatniej” —
cz. I pt. „Układ”, 21.00 — „Blisko i
daleko”, 21.30 — „Telefon zaufania”, 22.15 —
Dziennik, 22.30 — „Jeśli to mę-
czyzna, odłóż słuchawkę” — film prod.
angielskiej.

PROGRAM II

14.00 — STUDIO 2 14.05 — „Cyryl
świata” — „Cyryl Jean Richarda”
15.00 — „Pod pantoflem” — teleturniej
15.25 — „Epidaurum” — odc. III, 16.10 —
„Pod pantoflem” — cz. II, 17.25 —
„Muppet show” — Kaye Ballard, 17.50 —
„Pierwsze porwy” — cz. I — film
prod. radz, 19.00 — Wrocł. Blok Roz-
maitości, 19.30 — Dziennik, 20.00 —
„Energia — poziom życia”, 21.00 —
„Rozmowa dnia”, 21.20 — 24 godziny,
21.30 — „Nie ufaj książkom” — odc. II,
22.20 — „Esther Philips” — program
rozrywkowy.

Niedziela, 6 IX 1981 r.

6.10 — Technikum Rolnicze, 7.30 —
Nowoczesność w domu i zagrodzie, 8.00 —
Dziennik, 8.30 — „Wiosna w ogrodzie”, 9.00 —

10.30 — „Antena”, 11.00 — „Zabytki
doliny rzeki Indus” — film dokum.
11.50 — Dziennik, 12.00 — „Krwawe
słońce” — program baletowy, 12.55 —
Program rolny, 13.25 — „Piórkami i wę-
głem”, 13.55 — „Przygody Sindba-
da”, 14.20 — Losowanie Dużego Lot-
ka, 14.35 — TYLKO W NIEDZIELE,
19.00 — Wieczorynka, 19.30 — Dziennik,
20.00 — „Rodzina Boussardelów” —
odc. V — „Czas miłości”, 21.40 —
TYLKO W NIEDZIELE — c.d.

PROGRAM II

12.40 — Program dnia, 12.45 — Woj-
skowy Instytut Techniki Inżynierijnej,
13.15 — „Do krwi ostatniej” — odc. I
pt. „Układ”, 14.15 — Przeboje tygod-
nia, 15.15 — „Clowni”, 16.15 — „Ulce
Chicago”, 17.05 — Teatr Wspomnień, A.
Mickiewicz „Pan Tadeusz”, 18.00 —
„Nieliczne towarzystwo muzyczne”, 19.05 —
Reportaż filmowy, 19.30 — Dziennik,
20.00 — Telewizyjny music hall, 21.00 —
Spotkania z pisarzem: Kazimierz Tru-
chanowski, 21.40 — FilMOTEKA Nardo-
wa, filmy Stanisława Różewicza „Głos
z tamtego świata” — dramat psycho-
logiczny.

Poniedziałek, 7 IX 1981 r.

13.30 — Technikum Rolnicze, 15.55 —
NURT, 16.25 — Program dnia, 16.30 —
Dziennik, 17.00 — Zwierzyniec, 17.30 —
„Dom i my”, 17.45 — „Ród Gasieniców” —
odc. IV, 18.50 — Dobranoc, 19.00 —
Echa stadionów, 19.30 — Dziennik, 20.00 —
Rolnicze rozmowy, 20.10 — Teatr
Telewizyjny, Z. Herbert „Pan Cogito”,
Reżyseria i wykonanie Zbigniew Zapa-
siewicz oraz Teatr Pantomimy „Stodo-
ła”, 21.10 — Program publicystyczny,
21.40 — „XYZ” — cz. I, 22.05 — Dzien-
nik, 22.20 — „XYZ” — cz. II, 22.50 —
Zakłady piłkarskie — program rekla-
mowy.

PROGRAM II

18.55 — Program dnia, 19.00 — Wrocł.
Blok Rozmaitości, 19.30 — Dziennik,
20.00 — Wieczór Bułgarski w TP, 21.30 —
24 godziny, 21.40 — „Wieczór Bułgar-
ski (c.d.)”.

Wtorek, 8 IX 1981 r.

6.00 — Techn. Rolnicze, 9.00 — Jez.
polski (kl. V-VI), 9.55 — Program dla
nauczycieli, 11.00 — Język polski,
12.50 — Jez. polski (kl. IV lic.), 13.30 —
Techn. Rolnicze, 16.25 — Program dnia,
16.30 — Dziennik, 17.00 — Program dla
dzieci, 17.30 — Polska Kronika Filmo-
wa, 17.40 — „Interstudio”, 18.10 — Te-
lewizja młodych, 18.40 — Wystąpienie
ambasadora Ludowej Republiki Buł-
garii, 18.50 — Dobranoc, 19.00 — „Ca-
merata”, 19.30 — Dziennik, 20.00 Publi-
cystyka, 20.15 — Film TV na świecie,
„Nieznane oblicze miłości” — dramat
obyczajowy prod. angielskiej, 21.55 —
„Mieszkańcy progi” — 22.35 — Dzien-
nik, 22.40 — „Istota świata w pie-
ni” — 23.10 — Telewizja w sprawie

PROGRAM II
18.55 — Program dnia, 19.00 — Wrocł.
Blok Rozmaitości, 19.30 — Dziennik, 20.00 —
Antyczny świat prof. Krawczuka
„Rzymianie w Polsce”, 20.30 — Wto-
rek melomana, 21.30 — 24 godziny, 21.40 —
Wieczór filmowy.

Środa, 9 IX 1981 r.

6.00 — Technikum Rolnicze, 9.00 —
Chemia (kl. VII), 9.55 — Fizyka (kl.
VII), 11.00 — „Praca — technika” (kl.
III), 13.30 — Technikum Rolnicze, 14.00 —
Technikum Rolnicze, 15.55 — NURT,
18.25 — Program dnia, 16.30 — Dzien-
nik, 17.00 — „Michałki”, 17.30 — Lo-
sowanie Małego i Express Lotka, 17.40 —
Program publicystyczny, 18.30 —
Magazyn motoryzacyjny, 18.50 — Dobra-
noc, 19.00 — Film przyrodniczy „We-
drowki z komera”, 19.30 — Dziennik,
20.00 — „Miłość między kropkami
deszczu” — film prod. czech, 22.05 —
Mistrzostwa świata w pięcioboju, 22.25 —
Dziennik, 22.40 — Telewizja w spra-
wie miliardów.

PROGRAM II

18.55 — Program dnia, 19.00 — Wrocł.
Blok Rozmaitości, 19.30 — Dziennik,
20.00 — Publicystyka międzynarodowa,
20.45 — „Szkiełko i oko”, 21.30 — 24
godziny, 21.40 — Paradnia Zaufanie,
22.30 — Program morski.

Czwartek, 10 IX 1981 r.

6.00 — TTR, RTSS — Jez. polski, sem.
3, 6.30 — TTR, RTSS — Biologia, sem.
3, 9.00 — Dla szkół — Praca — technika,
kl. 2, 9.55 — Dla szkół — Język
polski, kl. 7, 12.50 — Dla szkół — Język
polski, kl. 4 lic, 13.30 TTR, RTSS —
Chemia, sem. 1, 14.00 — TTR, RTSS —
Biologia, sem. 1,
16.25 — Program dnia, 16.30 — Dzien-
nik, 17.00 — Czwartek telewizyjny, 17.30 —
czat i chłopów, 18.00 — Informator tu-
rystyczny, 18.20 — Polygon, 18.30 — Do-
branoc, „Cypisek”, 19.00 — Sonda, 19.30 —
Dziennik, 20.00 — Monitor — dowy,
20.30 — „Aniołki Charliego” — „Jedynie
anielski”, krym. ameryk., 21.20 — Pęzaz,
22.05 — „Śledztwo” — „Dokum. śledztwa do
akt oskarżenia”, 22.35 — 1 strasznego
świata — „północny nowoczesny — Dzon-
kow 81 — plwani”, 22.55 — Dziennik,
23.15 — Telewizja w sprawie miliardów.

PROGRAM II

18.55 — Program dnia, 19.00 — Wrocł.
Blok Rozmaitości, 19.30 — Dziennik,
20.00 — NURT — Cywilizacja i kultura
współczesna, 20.30 — NURT — Wspo-
łczesne problemy pedagogiki pracy, 21.00 —
NURT, 21.30 — 24 godziny, 21.40 —
„Rytm czasu” — szkolnictwo w ZSRR,
22.10 — Wieczorne rozmowy w kręgu
rodziny, 22.40 — Wieczorynka — chopiowskie
— z nagran konkursowych — pianistów
radzieckich.

KONKRETY

TYGODNIK POLSKIEJ ZIE-
DNOCZONEJ PARTII RO-
BOTNICZEJ. ADRES RE-
DAKCJI: 59-220 Legnica,
plac Chopina 2, skrytka
pocztowa 145.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Ry-
szard Adamów, Gra-
żyna Chmielowska, Zyg-
munt Łuszcz, Antoni Ne-
czynski, Czesław Panicz-
ek (z-ca sekr. red.), Elżbieta
Pomorska (red. Techn.),
Krzysztof Raczowski (fo-
toreporter), Tadeusz Ro-
lauer (sekr. red.), Maria
Samborska (red. nacz.),
Waldemar Sikorski (foto-
reporter), Jadwiga Wo-
dach.

TELEFONY: red. nacz.
241-46, sekr. red. 241-49,
z-ca sekr. red. 299-25,
publicyści 602-26 i 214-77,
fotoreporter — 279-92,
biuro ogłoszeń i admini-
stracja — 292-42. Reklam-
ów nie zamówionych re-
dakcja nie zwraca. Za-
strzeżenie: nie również pra-
wo skracania nadesłanych
tekstów.

WYDAWCA: Wrocławskie
Wydawnictwo Prasowe

RSW „Prasa-Książka-
Ruch”, ul. Podwale 64,
50-010 Wrocław.

DRUK: Prasowe Zakłady
Graficzne RSW „Prasa-
Książka-Ruch”, ul. Piotra
Skargi 3/5, 50-010 Wro-
cław.

OGŁOSZENIA przyjmuje
Biuro Reklam i Ogłoszeń
RSW, 50-010 Wrocław,
Podwale 62, tel. 357-55
i 44-49-71; wszystkie biu-
ra ogłoszeń RSW w kra-
ju oraz redakcja w go-
dzinach 8.30-16.00. Za
treść ogłoszeń redakcja
nie odpowiada.

INFORMACJI o warunkach
prenumeraty udziela
oddział RSW „Prasa-
Książka-Ruch” i urzędy
pocztowe. Cena prenu-
meraty rocznej — 350 zł.
Prenumerata ze zleceniem
wysyłki za granicę przy-
jmuje RSW — Centrala
Kolportażu Prasy i Wy-
dawnictw, 00-958 Warsza-
wa, ul. Towarowa 28, kon-
to PKO nr 1153-201043-
139-11; prenumerata jest
droższa od krajowej o 50
proc. dla zleceniodawców
indywidualnych i o 100
proc. dla instytucji i za-
kładów pracy.

PL ISSN 0137-4680

Indeks 36272

5-8



KAŻDY SPOSÓB DOBRY

W niezwykle sposób strażników. W jednej wydostała się na wolność szóstka pensjonariuszy kantonalnego więzienia w Orbe w Szwajcarii. W czasie раннего spaceru po placu jeden z nich podłożył dynamit pod główną bramę. Wybuch spowodował konsternację

W jednej chwili szóstka przestępców znalazła się za bramą, gdzie czekał już na nich samochód. Poszukiwanie uciekinierów trwa już drugi miesiąc. Przytłoczona się, że szóstka „szczęśliwców” przebywa we Francji.

GRZYB NAD GRZYBY

Zamiatany zbieracz grzybów — Pablo Guerello ze wsi Pindela w Kraju Basków znalazł w pobliskich lasach rekordowego grzyba. Jest to grzyb jadalny — miejscowa odmiana maślaka. Mierzył 142 centymetry i ważył 7 kg 823 gramy. Po rozkrojeniu okazało się, że w grzybie nie ma ani jednego robaczka. Guerello na cześć znaleziska wydał przyjęcie dla całej wsi. Zupy grzybowej starczyło dla dwustu bez mała osób.

OJCIEC I DZIADEK

17-letni paryżanin Jean Fornier, do niedawna uczeń szkoły średniej został za jednym zamachem ojcem i dziadkiem. Poślubił on mianowicie pewną urodziwą 39-letnią wdowę Margeritte Dupont, właścicielkę znanego w Paryżu salonu mody. Następnego dnia po ślubie pani Fournier urodziła dziecko, którego ojcem jest Jean. Tego samego dnia córka pani Margeritte z pierwszego małżeństwa, starsza od ojczyma o dwa lata — urodziła córkę. Tyle szczęścia naraz...

TAJEMNICZE PLEMIE

Aż jedenaście lat potrzebowali brazylijscy antropolodzy, aby nawiązać kontakt z tajemniczym indiańskim plemieniem Arara mieszkającym w dżungli amazońskiej w stanie Para. Kilka miesięcy temu akcja naukowców zakończyła się powodzeniem. Do obozu antropologów podszła z własnej inicjaty-

wy grupa Indian: 4 mężczyźni i 12-letni chłopiec, którzy przynieśli naukowcom miód, mięso z dzika i inne produkty na wymianę za metalowe przedmioty, zapalki i młotek. Największe ich zainteresowanie wzbudził samochód i gramofon. Zachowywali się niezwykle przyjaźnie i serdecznie.

ORBITY GWIAZD

© ANDRZEJ WAJDA conych filmów Nim film przygotowuje się do realizacji „Sprawy Dantona”. Scenariusz pisze słynny francuski pisarz Jean Claude Carriere. Film powstanie w koprodukcji polsko-francuskiej. Część zdjęć, kostiumów i dekoracji wykona się we Francji.

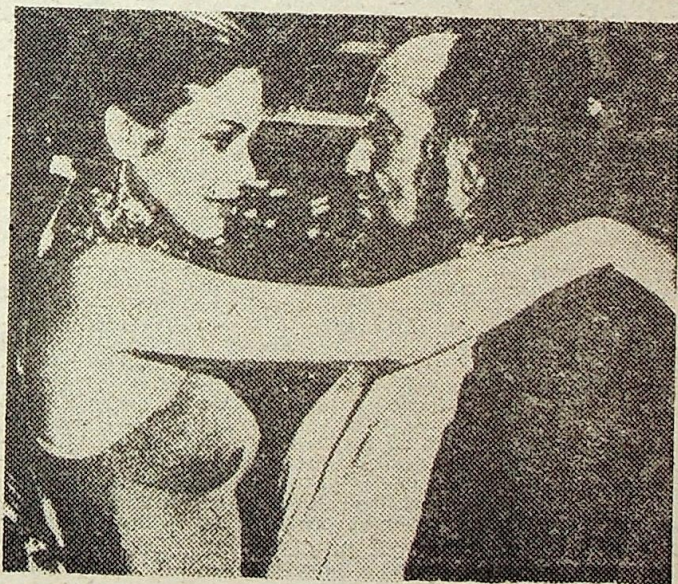
© CHARLES AZNAVOUR powoli zmienia branżę. Reporterowi „Paris Match” powiedział, że swą dalszą działalność artystyczną widzi w reżyserii filmowej. Na razie debiutuje jako scenarzysta. Napisał właśnie scenariusz komedii filmowej pt. „Żydowski łącznik”, którą ma reżyserować Jean Yanne. Akcja toczy się w Kanadzie.

© FRANCO FERRERI I ORNELLA MUTTI kręcą właśnie w Los Angeles film zatytułowany „Historia pewnego zwykłego szaleństwa”. Akcja

rozgrywa się w środowisku włoskich emigrantów. Ferreri jest przekonany, że już sam udział w filmie najpopularniejszej obecnie gwiazdy włoskiej X Muzy gwarantuje dziełu powodzenie. Na sukces ten czekają całe Włochy, bowiem każdego roku zamyka się w tym kraju około 300 kin. Natomiast z braku środków przerwano w ubiegłym roku realizację 22 ze 165 krę-

tytułowej roli.

© REINER FASSBINDER marzył o realizacji (ponownej) „Rzymskiej wiosny pani Stone”, w której tak wspaniale zagrali Vivien Leigh i Warren Beatty. Niestety Fassbinder nie zyskał aprobaty autora oryginału Tennessee Williamsa, który stwierdził, że nie wyobraża sobie lepszej od Vivien Leigh aktorki w



KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1 — specjalista rolny, 4 — koń bez okucia, 7 — zbiera, 8 — najlepszy wiejski, 9 — blok, 10 — głosowanie, 11 — z borowikowatych, 14 — materiał drukarski złożony ponownie, 16 — Cs, 18 — podział, 20 — w wężennym oknie, 21 — można go wynająć, by klaskał.

PIONOWO: 1 — Warszawa, plac Powstańców Warszawy 7, 2 — arteria wodna Egiptu, 3 — gatunek w klasycznej prozie arabskiej, 4 — termin żeglarski: wiatr z przodu pod kątem ostrym do osi statku, 5 — Rafael, 6 — z siekaczami wewnątrz, 7 — dawniej o okręcie, 9 — w niej uroda samochodu, 10 — incydent, 12 — bitwa, wyprawa, 13 — do niego po nitce, 15 — śniegu tyle, że drogę nie znajdziesz, 17 — kolekcja, 19 — największa w świecie agencja wywiadowcza.

Rozwiązanie krzyżówki z numeru 34. POZIOMO: Janosik, czort, konferencja, fen, Prochaska, flotek, unikat, Rembertów, run, eksperyment, akant, higiena. PIONOWO: Józef, San, kreton, Ciechanów, obcas, trabant, konto, prelegent, forteca, karat, strych, maska, nazwa, erg.

Nagrody książkowe wylosowały: KRYSZYNA TOMALSKA, ul. Wojska Polskiego 11/4, 59-225 Chojnow; HALINA ŻURAWSKA, 59-223 Krotoszyce; ELŻBIETA POŚN-SKA, ul. Wojska Polskiego 11/4, 59-225 Chojnow.

Na rozwiązanie krzyżówki z numeru 36 czekamy do 12

GWIAZDY MÓWIĄ

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich gwiazdom nie powierzą...

● BARAN (21.III.—18.IV.). Czy przypadkiem nie robisz zbyt śmiałych projektów? Przydałoby się więcej rozsądku. Jeśli chcesz zrealizować swoje plany. W sprawach uczuciowych — chwilowy zastój, ale już niebawem...

● BYK (19.IV.—20.V.). Romantyczna „natura” zaczyna brać nad Tobą górę. Czy nie za wiele w tym wszystkim fantazji. Uważaj, bo Twoja życzliwość wobec świata jest przez kogoś nadużywana!

● BLIŹNIĘTA (21.V.—20.VI.). Zamiast narzekać i biadolić zabierz się do roboty. Kaprys i upór niczego nie naprawia. Nie martw się wrogami, skoro wiesz, że masz wielu szczerych przyjaciół, na których możesz liczyć w potrzebie.

● RAK (21.VI.—22.VII.). Przestań komplikować życie i sobie, i innym. Masz kłopoty za złe błędy i wady a u siebie niczego nie widzisz? Przydałoby się bardziej serio traktować swoje obowiązki rodzinne.

● LEW (23.VII.—22.VIII.). Tydzień będzie w miarę spokojny. Praca i przyjemności rozłożą się równomiernie. Mimo wszystko czegoś będzie Ci brak. Może poczujesz ulgę po sfinalizowaniu wiadomej Ci sprawy...

● PANNA (23.VIII.—22.IX.). Odwaga aż do zuchwałości nie zawsze daje pozytywny finał. Przyda się więcej doświadczenia i realnego spojrzenia. Uważaj, bo nowe uczucie może wszystko zniweczyć.

● WAGA (23.IX.—22.X.). Masz bardzo wygórowane ambicje i snujesz nierealne plany. Zejdź z obłoków na ziemię, bo czas po temu najwyższy. Pod koniec tygodnia okazja do bardzo miłego spotkania.

● SKORPION (23.X.—22.XI.). Niepotrzebnie rzędzisz i wiecznie szukasz dziury w całym. Najbliższe otoczenie jest już zmęczone Twoimi nastrojami. Przejdź do porządku dziennego nad drobnymi nieporozumieniami.

● STRZELEC (23.XI.—21.XII.). Ktoś bardzo blisko zrani Cię boleśnie. Musisz wyjaśnić swoje racje i postępowanie. Podejrzliwość niczego nie wywojujesz. Podróż pochłonie masę wydatków i może okazać się niewypałem.

● KOZIOROŻEC (22.XII.—20.I.). Przed ostateczną decyzją lepiej zastanowić się jeszcze raz i posłuchać zdania przyjaciół. W najbliższym czasie nadarzy się jeszcze jedna okazja i lepiej na nią poczekać.

● WODNIK (21.I.—18.II.). W miłości i przyjaźni cieszyć się będziesz sporym powodzeniem, ale nie obejdzie się bez pewnego załamania. W połowie tygodnia spotkanie które da wiele do myślenia.

● RYBY (19.II.—20.III.). Musisz wreszcie zacząć mówić prawdę w oczy. Inna taktyka nie przyniesie żadnego efektu. Zauroczenie nową znajomością jak szybko przyszło, tak szybko minie.

